Egzemplarz Obowiązkowy WBP w Kielcach ob 679/87

Są sygnały pewnego zmęczenia, zniechęcenia niektórych radnych. Zdarzają się sesje, na których nie można niczego uchwalić...

—Oto fragment artykułu pt. „Dokonania i oczekiwania", który zamieszczamy na str. 4–5.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn Słowo Ludu

PL ISSN 0137-9275 Nr indeksu 35040

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kielce—Radom 21. VIII. 1987 r. Nr 1461 (12516) Nakład 226.090 Cena 15 zł

◆ Działalność gospodarcza i międzynarodowa związkowców ◆ Założenia CPR '88 ◆ Układy zbiorowe

Ruch zawodowy w interesie ludzi pracy

Stan i obecna pozycja ruchu zawodowego w życiu publicznym kraju były wczoraj przedmiotem konferencji prasowej w OPZZ. Oto niektóre informacje, jakie dziennikarze uzyskali od członków kierownictwa OPZZ.

Ruch zawodowy skupia obecnie ok. 7 mln członków, a organizacje zakładowe zrzeszają przeciętnie ok. 50 proc. załogi. Różnie się to, oczywiście, rozkłada w poszczególnych branżach i regionach (np. w woj. toruńskim dotychczas nie powstały związki zawodowe w 45 proc. zakładów uprawnionych do ich tworzenia). Generalnie jednak wzrost szeregów związkowych przekroczył znacznie oczekiwania sprzed niespełna 4 lat, z okresu I Zgromadzenia OPZZ w Bytomiu. Do szybkiej odbudowy tego ruchu przyczyniło się w znacznej mierze wpisanie do jego programu odpowiedzialności za realizację porozumień sierpniowych i konsekwentne powracanie do tych

(dokończenie na stronie 2)

Reformom przyspieszenie, a nam nadzieje

Artykuł B. Morawskiego „Reformom przyspieszenie, a nam nadzieje" (Magazyn „Słowa Ludu" nr 1451/87) skłania do refleksji nad zagrożeniami dla reformatorskich programów politycznych, społecznych i gospodarczych w socjalistycznej Polsce. „Jeśli nie my, to kto? Jeśli nie teraz, to kiedy?" Pełne dramatyzmu i determinacji pytanie Michaiła Gorbaczowa jest aktualne i u nas. Trawestując, można powiedzieć: jeśli nie radykalna reforma gospodarcza — to powrót do systemu nakazowo-rozdzielczego, do centralizacji planowania i zarządzania, które — uzasadnione co najwyżej w warunkach bezpośrednich zagrożeń zewnętrznych lub braku kadr — już w latach 60-ych i 70-ych wykazały gasnącą efektywność, tłumiły inicjatywy i przedsiębiorczość. Nie przypadkiem encyklopedia ekonomiczna z lat 60-ych nie ma tego ostatniego terminu.

Przyspieszenie reform społeczno-gospodarczych stało się dziś ogólną prawidłowością krajów socjalistycznych. Nie ma innej drogi by sprostać wymogom postępu naukowo-technicznego i informatycznego. Od koncepcji polityczno-programowych przechodzi się tam do wdrożeń, do rzeczywistej przebudowy mechanizmów życia społecznego. Ten najtrudniejszy etap jest ciągle przed nami. Pamiętamy okresy, gdy byliśmy prekursorami programów koncepcyjnych reform. Było to w 1956/7 r. i w 1981/2. Rzadko mogliśmy jednak służyć jako laboratorium zmian konsekwentnie dokonanych. Dlatego tak ważna jest i odwaga w myśleniu, i determinacja we wdrażaniu, i dyscyplina w realizacji.

ZAGROŻENIEM — KONSERWATYZM

TADEUSZ ROMANOWSKI

B. Morawski wysuwa dwie hipotezy spowolnienia socjalistycznych reform: opór struktur organizacyjno-instytucjonalnych oraz występowanie antyreformatorskich sił i tendencji konserwatywnych. Zgadzam się, że mogą to być dwie strony tego samego medalu: „naturalną" inercję przestarzałych struktur znakomicie podtrzymują siły konserwatywne.

Jaki jest skład osobowy współczesnego polskiego obozu konserwatywnego? Widzimy w nim zgorzkniałego i zawiedzionego polityka czasu niedawnego, współczesnego działacza, powtarzającego bezmyślnie gotowe formuły i prawdy obiegowe, drobnomieszczanina zamkniętego w swej prywatności, w dążeniu do bogacenia się za wszelką cenę nauczyciela, nie wychodzącego poza tekst podręcznika, inżyniera i lekarza nie sięgających do fachowej literatury, ale także ideologicznego przeciwnika socjalizmu, który chce wierzyć, że socjalizm jest niereformowalny i jako taki nie spełni aspiracji mas. Wspólnym mianownikiem owych, także różnych grup, jest niechęć do postępu i niewiara w postęp oraz brak poczucia obywatelskiej współodpowiedzialności za losy narodu i państwa. Owe postawy zachowawcze blokują drogę reformom na wszystkich szczeblach i znakomicie wspomagają realne utrudnienia reform, jakimi są: nierównowaga rynkowa, zadłużenie, niewłaściwa struktura aparatu wytwórczego, inflacja.

Konserwatyzm jako zaprzeczenie postępu, inicjatywy i przedsiębiorczości, jest groźny i w polityce, i w ekonomice. **Zasada centralizmu demokratycznego w partii służyć może jako zasłona dymna dla tych wszystkich, którzy oportunistycznie będą czekać na wytyczne nadrzędnej instancji, jak gdyby program PZPR bez owych wytycznych nie miał mocy obowiązującej.**

Wyrazem konserwatywnego myślenia w gospodarce jest nostalgia za centralnym planowaniem, gdy to dyrektywne wskaźniki jednoznacznie określały wykonawcze funkcje dyrektorów i prezesów, gdy nie trzeba było podejmować ryzyka, przewidywać konsekwencji, udowadniać przedsiębiorczości. Przejawy konserwatyzmu wystąpić mogą: w ocenie przeszłości, w dzia-

(dokończenie na stronie 3)

Pod hasłem „Pszczoła i ochrona środowiska naturalnego"

W Warszawie zainaugurowano kongres pszczelarski „Apimondia"

W warszowskim Pałacu Kultury i Nauki rozpoczął wczoraj kilkudniowe obrady XXXI Międzynarodowy Kongres Pszczelarski „Apimondia". Organizacja ta, istniejąca od 90 lat, zrzesza pszczelarzy z 70 krajów wszystkich kontynentów. Powierzenie Polsce organizacji kongresu, który obraduje pod hasłem „Pszczoła i ochrona środowiska naturalnego" jest wyrazem uznania dla bogatych, ponad 1000-letnich tradycji polskiego bartnictwa oraz dla dorobku naukowców polskich w rozwoju światowego pszczelarstwa.

(dokończenie na stronie 2)

Wojciech Jaruzelski przyjął ministra spraw wewnętrznych Austrii

20 bm. przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął ministra spraw wewnętrznych Austrii dr. Karla Blechę, który przebywa w Polsce na zaproszenie ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka.

W czasie wizyty przewidywane jest podpisanie umowy między rządem PRL a rządem Austrii o współpracy w zapobieganiu i zwalczaniu przestępstw oraz zapewnianiu bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

◆ Francja wysłała jeszcze jeden okręt wsparcia, a USA — sześć trałowców ◆ Niegdyś także zawiódł radar...

Trwa impas w Zatoce Perskiej

Z Paryża nadeszła wiadomość, że Francja skieruje dodatkowy okręt wsparcia, który dołączy do znajdujących się już na Oceanie Indyjskim i w regionie Zatoki Perskiej 13 jednostek francuskich. Jak poinformowali przedstawiciele Ministerstwa Obrony Francji, jednostka ta opuści port w Tulonie i powinna dotrzeć do Oceanu Indyjskiego w ciągu najbliższych 2—3 tygodni.

(dokończenie na stronie 2)

200 ofert

Przedsiębiorstwa mieszane w ZSRR

Można oczekiwać, że w 1987 roku w ZSRR utworzonych zostanie ok. 20 wspólnych przedsiębiorstw z firmami krajów kapitalistycznych i rozwijających się.

Napłynęło od nich przeszło 200 ofert dotyczących utworzenia wspólnych przedsiębiorstw. Obecnie w trakcie realizacji jest już 12 projektów m.in. z firmami fińskimi — w dziedzinie turystyki i przeróbki odpadów produkcyjnych, japońskimi — w produkcji tarcicy, z firmami RFN — w wytwarzaniu dźwigów, a także obuwia.

Wspólnym przedsiębiorstwom zapewnia się pełną samodzielność gospodarczą.

W sobotę i niedzielę

Radom, tel. 237-36

Pod tym numerem telefonu, w sobotę, 22 i w niedzielę, 23 sierpnia w godzinach od 10 do 13 pełnić będą

REPORTERSKI DYŻUR

red. red. **WOJCIECH SZCZEPAŃSKI** (sobota) i **MAREK OLESZCZUK** (niedziela).

Czekamy na wasze uwagi, opinie, wnioski i propozycje.

Poszukiwanie dróg współpracy i wzajemnego zrozumienia

Moskiewska konferencja amerykańskich senatorów

Wczoraj w Moskwie odbyła się konferencja prasowa przebywającej tu delegacji amerykańskich senatorów.

Szef delegacji senator **Daniel Moynihan** wyraził zadowolenie z wyników wizyty. Stwierdził, że największe wrażenie wywarła na senatorach „panująca tu atmosfera jawności i otwartości, szczególnie dająca się odczuć w czasie rozmów, które dotyczyły bardzo wielu problemów".

Amerykańscy senatorzy podkreślili znaczenie rozwoju stosunków radziecko-amerykańskich, od których wiele zależy we współczesnym świecie, oraz podzieli się za kontynuowaniem i rozszerzaniem dialogu obu krajów oraz za poszukiwaniem rozwiązania problemów spornych na drodze rozmów.

Podkreślono, iż zawarcie porozumienia o likwidacji rakiet średniego zasięgu w Europie byłoby wydarzeniem o historycznym znaczeniu.

Stwierdzając, że dialog między ZSRR i USA rozszerza się

(dokończenie na stronie 2)

Przysłowie na dziś

Kto w błoto wchodzi ten się błotem skala

„Moje zarządzenia lecznicze wykonywać będą ku korzyści chorego, w miarę swoich możliwości i zrozumienia chronić będą przed tym, co przyniosłoby mu szkodę i zgubę".

HIPOKRATES

ZAWAŁ

MARIA SOSNAL

Stanisław J., mieszkaniec Kielc, 9 listopada 1986 r. wracał z żoną pociągiem ze Skarżyska do domu. Podczas podróży poczuł się źle, robiło mu się słabo, dokuczał ból w klatce piersiowej, występowała duszność. Uśmierzał swoje dolegliwości lekiem o nazwie „sorbonit", ale to większej ulgi nie przyniosło. Zaniepokojona sytuacją żona, gdy wysiedli z pociągu, postanowiła natychmiast szukać pomocy lekarskiej. Dostrzegłszy przed kieleckim dworcem PKP milicyjny radiowóz, skierowała ku niemu swoje kroki. Na wezwanie funkcjonariusza przyjechała niebawem karetka kolejowego pogotowia ratunkowego wraz z dyżurną lekarką. Pani doktor uznała, że pacjent powinien zostać przewieziony do szpitala, w celu dokładnego zdiagnozowania i ustalenia, czy w ogóle zachodzi konieczność hospitalizacji. Najbliżej było do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego na Czarnowie, toteż tam udała się z podopiecznym około godz. 21.

„Tępy" dyżur

W izbie przyjęć poinformowała dyżurujące pielęgniarki o przywiezieniu chorego. Powiedziały jej, że w tym dniu w szpitalu jest „tępy" dyżur i w związku z tym chorzy kierowani są do Czerwonej Góry. Mimo to, rozpoznając ostry objaw choroby wieńcowej, nie rezygnowała z dalszych starań o zbadanie chorego. Skłaniały ją ku temu dwa powody. Po pierwsze: wiedziała, jako doświadczony internista, że występujących dolegliwości (bóle w okolicy mostka, często znamionujące zawał) lekceważyć nie można. Po drugie: jedyna karetka pogotowia kolejowego, którą przywiozła chorego, nie ma wyposażenia „erki", w razie pogorszania się stanu chorego podczas dalszego transportu pomoc medyczna byłaby więc ograniczona. Fakt ten nie był dla niej bez znaczenia.

Poproszony przez personel izby przyjęć lekarz dyżurny szpitala na Czarnowie, nie badając chorego, nie czyniąc zadość prośbie lekarki z pogotowia o wykonanie ekg, ocenił, iż zdrowie pacjenta nie jest zagrożone, skoro ten o własnych siłach przeszedł z karetki do dyżurki i nic nie wskazywało na to, że może to być zawał. Dodał, że jako chirurg przypadku tego skonsultować nie może, a kardiolog z oddziału nie przyjdzie bo jest zajęty na sali reanimacyjnej.

W tym momencie drzwi izby przyjęć stały się cezurą pomiędzy dwoma światami. Po jednej stronie znalazł się pacjent, wsłuchujący się w rytm swojego chorego serca. Po drugiej pozostał lekarz, który tego rytmu nie zbadał.

Śmierć — czy nieuchronna?

W izbie przyjęć szpitala w Czerwonej Górze Stanisław J. otrzymał natychmiastową pomoc kardiologiczną. Tu również nic nie wskazywało na to, że pacjent znajduje się w stanie przedzawałowym. Mimo podawania leków bóle nie ustępowały. Ciśnienie było w normie, tętno miarowe. Dopiero wykres ekg przesądził o diagnozie: zawał. Około godz. 21.40 zapada decyzja o hospitalizacji. Stan chorego zaczyna się gwałtownie pogarszać. Zostaje przeniesiony na Oddział Intensywnej Terapii, gdzie długo trwa walka o jego życie. W bardzo szybkim tempie następuje obrzęk płuc, chory traci świadomość, dochodzi do zatrzymania krążenia. Mimo długotrwałej akcji reanimacyjnej pacjent umiera.

Jak do tego doszło? Czy można było tego uniknąć? **Leokadia J.**, żona zmarłego, uważa, że gdyby choremu udzielono w porę pierwszej pomocy, to być może nie nastąpiłby zgon. Podtrzymuje tę opinię podczas przesłuchań prokuratorskich. Na konfrontacji w Prokuraturze Rejonowej mówi: „(...) lekarka (z pogotowia kolejowego — przyp. red.), prosiła, by wykonać badanie ekg. (...) Odczułam, że potraktowano nas jak intruzów, choć w zachowaniu lekarza nie było nic nagannego. Mam pretensję, że był obojętny".

Podobnie ocenia sytuację w szpitalu na Czarnowie córka Stanisława J. — **Grażyna J.** Mówi prokuratorowi: „Ja mam pretensję do chirurga, że nie udzielił pomocy ojcu. Być może transport „erką" i zabiegi zapobiegłyby gwałtownemu pogarszaniu się stanu zdrowia". W skardze skierowanej do Prokuratury Wojewódzkiej i „Słowa Ludu" napisała: „Stanowczo domagam się pociągnięcia do odpowiedzialności karnej lekarza Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Kielcach (...) za nieudzielenie pomocy mojemu oj-

(dokończenie na stronie 3)

Na zdjęciu: sala reanimacji szpitala wojewódzkiego. Fot. P. PIERŚCIŃSKI

Propozycja nowej formy organizacji w elektronice

Spółka „Elpol"

Na 15 września br. zaplanowano zgromadzenie przedstawicieli tych przedsiębiorstw, które zamierzają utworzyć spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością „Elpol". Jej komitet założycielski rozesłał propozycje statutu do 102 przedsiębiorstw z przemysłu elektronicznego, znajdujących się na liście dołączonej do uchwały Rady Ministrów z czerwca 1983 r. w sprawie elektronizacji gospodarki narodowej.

Krajowi wytwórcy sprzętu elektronicznego mają podpisane umowy na dostawy materiałów zaledwie w granicach od 20 do 70 proc. jeżeli ich nie zaimportują, to nie wykorzystają mocy produkcyjnych. Przeszkody tej nie można ominąć. Wyjścia upatruje się w koncentracji środków, co można osiągnąć

(dokończenie na stronie 2)

Leci dwa razy szybciej niż dźwięk

Miłośnicy lotnictwa czekają na „concorde"

1 września warszawskie lotnisko Okęcie po raz pierwszy w swej historii będzie gościć na pasie startowym naddźwiękowy samolot pasażerski „concorde". Brytyjskie Linie British Airways przywiozą nim grupę turystów wybierających się do Polski. Okęcie będzie 125 portem lotniczym, w którym wyląduje ta maszyna.

Przypomnijmy, że jest to jedyny samolot pasażerski na świecie, z którego pokładu na wysokości 20 km można zauważyć już wyraźnie krzywiznę Ziemi. Porusza się z prędkością 2150 km/godz. — dwa razy szybciej niż dźwięk. Do tej pory zbudowano 20 tych maszyn (wliczając prototypy) znajdujących się w rękach Wielkiej Brytanii i Francji. Obecnie 7 tych samolotów lata w barwach British Airways, a 4 — pod znakami Air France. Pod dużym słono płacącym klientem za tak lot, zapewniono wyjątkowo komfortowe warunki. Korzystający z tego samolotu mają też prawo do specjalnych przywilejów podczas odprawy odlotowej i przylotowej. Samoloty te nie tylko wożą pasażerów — używano ich też do badań naukowych.

NASZ serwis

Ze świata

R. Reagan proponuje nadzwyczajny „szczyt" zachodni

Prezydent Ronald Reagan miał zaproponować zwołanie jesienią tego roku nadzwyczajnego „szczytu" zachodniego w celu omówienia spraw związanych z amerykańsko-radzieckim porozumieniem o likwidacji rakiet średniego zasięgu. Ronald Reagan ma nadzieję, że do podpisania dokumentu dojdzie pod koniec br. Powyższą wiadomość podały wczoraj dwa duże dzienniki tokijskie „Yomiuri Shimbun" oraz „Asahi Shimbun", powołując się na japońskie i amerykańskie źródła rządowe.

Grecki Medal Pokoju dla Michaiła Gorbaczowa

Jednomyślną decyzją Centrum Kulturalnego Rady Miejskiej greckiego miasta Lagkadia „Medal Pokoju za 1987 rok" przyznano sekretarzowi generalnemu KC KPZR **Michaiłowi Gorbaczowowi.**

Program podróży Jana Pawła II do USA i Kanady

W Watykanie poinformowano oficjalnie o programie 11-dniowej podróży papieża **Jana Pawła II** do Stanów Zjednoczonych i do Kanady — 36 jego pielgrzymki zagranicznej od początku pontyfikatu. Program przewiduje oficjalne spotkanie Jana Pawła II z prezydentem **Ronaldem Reaganem** oraz z członkami episkopatu amerykańskiego. Papież ma także odwiedzić niedawno otwartą w San Francisco misję katolicką dla cierpiących na AIDS, przy czym nie wiadomo na razie, czy spotka się z jej pacjentami. Jan Paweł II spotka się w Miami z przywódcami żydowskich organizacji i wspólnot religijnych w USA. Pielgrzymka rozpoczyna się 10 września w USA, a kończy 20 września w Fort Simpson w Kanadzie.

Awaria we francuskiej elektrowni atomowej

We francuskiej elektrowni atomowej w departamencie Drome nastąpiła awaria techniczna drugiego bloku. Jak poinformowało kierownictwo obrony radiologicznej kraju, w rezultacie awarii z systemu chłodzenia reaktora wyciekło około 10 metrów sześciennych skażonej wody. Reaktor został wyłączony z pracy dla przeprowadzenia corocznego przeglądu i remontu. Według komunikatu służb radiologicznych, incydent ten nie spowodował żadnych negatywnych następstw dla środowiska naturalnego i okolicznych mieszkańców.

Z kraju

„Sopot '87"

Wczoraj wieczorem — w drugim dniu międzynarodowego Festiwalu Piosenki „Sopot '87" — kontynuowany był konkurs o „Grand Prix" i nagrodę „Bursztynowego Słowika". W Operze Leśnej wystąpiło kolejnych 13 piosenkarzy i zespołów z: Wielkiej Brytanii, Bułgarii, Szwecji, USA, Kanady, ZSRR, Belgii, Holandii, Włoch, Jamajki, Libanu, ChRL i Polski. Gwiazdą wieczoru był występujący poza konkursem znany radziecki piosenkarz — **Walery Leontiew.**

Wakacje z TPD

Prawie 280 tys. dzieci skorzystało podczas tegorocznych wakacji z wypoczynku w placówkach przygotowanych przez TPD. Towarzystwo przygotowało 30 tys. miejsc na koloniach zdrowotnych. Skorzystały z nich m.in. dzieci chore na cukrzycę, z wadami wymowy, wzroku, postawy itp. Nowością były kolonie dla dzieci znerwicowanych, ze specjalnym programem zajęć, zmniejszającym napięcia i stresy.

Z regionu

● 20 bm. obradowało kolegium wojewody kieleckiego. Wysłuchano informacji o sposobie rozpatrywania przez organa administracji państwowej skarg, wniosków i listów obywateli w okresie I półrocza br.

Oceniono stopień przygotowania szkół i placówek oświatowo-wychowawczych do pracy w nowym roku szkolnym 1987/88, szczególnie w zakresie terminowego zakończenia prowadzonych w nich prac remontowo-modernizacyjnych. Jak zapewnił kurator oświaty i wychowania, nowy rok szkolny młodzież rozpocznie w wyremontowanych i odnowionych szkołach, a tylko wokół nielicznych obiektów prowadzone będą jeszcze końcowe prace porządkowe. Wojewódzka inauguracja nowego roku szkolnego odbędzie się w nowo wybudowanej szkole w Mąchocicach-Scholasterii.

Powtórz sąsiadowi

Ucieczka czasem może być dowodem wielkiej odwagi

R. CABAJ

Ruch zawodowy w interesie ludzi pracy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zapisów. Przykładem tego może być presja związków na rozwiązanie problemu mieszkaniowego czy ulepszenie systemu ochrony zdrowia, a ostatnio — rozmowy z rządem w sprawie (zapisanej w porozumieniu szczecińskim) poprawy zaopatrzenia materiałowego zakładów, od którego zależy rytmiczna praca, a więc i godziwe zarobki załóg.

Jest rzeczą znamienną, że po zdecydowanym stanowisku, jakie OPZZ zajęło wiosną br. w sprawach cenowych, wielu organizacjom związkowym przybyło nowych członków.

Po decyzjach rządu o podwyżkach cen nadeszły natomiast z niektórych organizacji sygnały o odpływie członków związków zawodowych. Umocnienie i dalszy rozwój ruchu zawodowego zależy obecnie przede wszystkim od postawy i aktywności organizacji zakładowych. Równocześnie OPZZ zabiega o prawne rozszerzenie możliwości działania związków, m.in. na niektóre stanowiska pracowników państwowych, a także o reaktywowanie związków zawodowych na polskich budowach za granicą.

Szczupłe obecnie finanse związków powinna zasilić ich działalność gospodarcza. Założono m.in. we Wrocławiu i Słupsku związkowe międzyzakładowe spółki inwestorsko-wykonawcze budownictwa mieszkaniowego; wkrótce mają podobne powstać w Krakowie, a następnie w Warszawie. OPZZ planuje powołanie — na podstawie prawa o stowarzyszeniach — towarzystwa inicjatyw gospodarczych, które wspierałoby doradztwem związkowe przedsięwzięcia na tym polu.

Nie zrażeni dość chłodnym przyjęciem swej „alternatywy" ekonomicznej, związkowcy zapowiadają publikowanie „alternatywy II" — kolejnego wariantu związkowej koncepcji realizacji reformy gospodarczej.

Założenia CPR na 1988 r. przekazane OPZZ przez Komisję Planowania są obecnie przedmiotem konsultacji w organizacjach związkowych. Nadchodzą jednak stamtąd sygnały o poważnych zastrzeżeniach, a nawet propozycje zawieszenia dyskusji nad przyszłorocznym planem z uwagi na brak podstawowych dla ruchu zawodowego informacji dotyczących np. skutków cenowych proponowanego odejścia od reglamentacji mięsa i generalnie polityki cen, dochodów, w tym zwłaszcza świadczeń społecznych.

Można już obecnie, po przyjęciu przez Radę Ministrów jednego z najważniejszych rozporządzeń wykonawczych do ustawy dotyczącej układów zbiorowych pracy, przystąpić do ich negocjowania. Trzeba jednak jeszcze czekać z zawieraniem porozumień zakładowych do czasu nowelizacji ustawy o zakładowych systemach wynagradzania. Kolejny projekt w tej sprawie opracowany w resorcie pracy będzie poddany szerokiej konsultacji związkowej.

Związkowców niepokoją dane dotyczące wypadków przy pracy, przy czym zdają sobie sprawę, że nie jest to statystyka pełna. Z uwagi na wzrost — średnio o ok. 10 proc. — liczby wypadków w okresie letnim wystąpiono do organizacji związkowych i kierownictwa zakładów o wzmożenie w tym czasie nadzoru nad ochroną pracy. OPZZ zwróciło się do organizacji związkowych o uwzględnienie spraw bhp — jako jednego z podstawowych zapisów — w nowych układach zbiorowych i porozumieniach zakładowych. Równocześnie ruch zawodowy domaga się takich unormowań prawnych i ekonomicznych w II etapie reformy, które zapewnią pełną integrację spraw produkcji i ochrony pracy.

Wreszcie — działalność międzynarodowa. Nie powiodły się na forum Międzynarodowej Organizacji Pracy próby podważania roli odrodzonego ruchu związkowego. Wkrótce przedstawiciele OPZZ wezmą udział w dwóch konferencjach organizowanych pod auspicjami MOP: europejskiej oraz światowej konferencji morskiej. W znacznym stopniu będzie od tego zależała ostateczna decyzja rządu PRL w sprawie członkostwa Polski w MOP.

W niedługim czasie delegacje OPZZ udadzą się do Mongolii oraz do Chin i KRLD. W październiku zbiera się w Bukareszcie Rada Generalna Światowej Federacji Związków Zawodowych. Będzie to kolejna okazja do zaakcentowania stanowiska OPZZ i central związkowych innych krajów socjalistycznych opowiadających się za procesami przebudowy w SFZZ, za jej zbliżaniem do organizacji członkowskich, do spraw podstawowych dla ruchu zawodowego, jakimi są nie tylko walka o pokój, ale również obrona ekonomicznych i socjalnych interesów ludzi pracy.

Kongres pszczelarski „Apimondia"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Doceniając zasługi naszych pszczelarzy w rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej Rada Państwa przyznała Polskiemu Związkowi Pszczelarskiemu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Podczas otwarcia kongresu aktu dekoracji sztandaru PZP tym wysokim odznaczeniem państwowym, dokonał prezes Rady Ministrów Zbigniew Messner, który jest przewodniczącym polskiego komitetu honorowego tego kongresu.

W imieniu najwyższych władz PRL wszystkich uczestników warszawskich obrad serdecznie powitał wicepremier **Józef Kozioł,** wyrażając głębokie zadowolenie, że Polskę wybrano na miejsce obrad obecnego światowego spotkania pszczelarzy.

Wczoraj przed otwarciem kongresu odbyła się uroczystość dekoracji odznaczeniami państwowymi kilkudziesięcioosobowej grupy zasłużonych dla rozwoju polskiego bartnictwa działaczy związkowych, naukowców i pszczelarzy.

Spółka „Elpol"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

przez nowe rozwiązania organizacyjne, np. właśnie w spółce.

Statut spółki proponuje stworzenie systemu ulg (w tej samej wysokości), co wyjaśni sprawę środków już przed rozpoczęciem każdego roku. Ulgi będą nadal otrzymywały przedsiębiorstwa, w tym w większym wymiarze producenci materiałów i podzespołów, a część z uzyskanych środków odprowadza na konto spółki.

Projekt statutu „Elpolu" przewiduje ustanowienie kapitału zakładowego w wysokości 300 mln zł podzielonego na 300 udziałów. Państwo — reprezentowane prawdopodobnie przez banki — wykupi 10 proc. udziałów, resztę członkowie wg określonego klucza.

Z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR

18 bm. Biuro Polityczne KC PZPR wraz z przedstawicielami OPZZ i rządu rozpatrzyło stan działalności socjalno-bytowej w zakładach oraz bezpieczeństwa, warunków pracy i ochrony zdrowia załóg.

Podmiotowość człowieka nadanie humanistycznego sensu jego pracy, stworzenie godnych, bezpiecznych warunków jej wykonywania, regeneracji sił, wzbogacania wiedzy i osobowości — są to zasady, których przestrzeganie przesądza o żywotności i sile oddziaływania socjalizmu. Z nich wynika podstawowy nakaz działania robotniczej partii. Nie wypełnia go ona z urzędu, lecz z głębokiej ideowej, klasowej i moralnej motywacji, w poczuciu swoich fundamentalnych powinności wobec ludzi pracy. To uzasadnia szczególną uwagę z jaką instancje i organizacje partyjne powinny traktować działalność socjalno-bytową w zakładach, bezpieczeństwo i warunki pracy oraz ochronę zdrowia załóg.

W większości tych dziedzin osiągnięty został postęp. Jest to efekt znacznego wzrostu środków na te cele, zainteresowania sprawami socjalno-bytowymi ze strony związków zawodowych, samorządu załogi, administracji i organizacji partyjnych, nasilenia kontroli. Jednak skala poprawy nie może zadowalać, nie odpowiada ani zamierzeniom partii, ani społecznym oczekiwaniom.

Tezy II etapu reformy gospodarczej stawiają na porządku dnia — podkreśliło Biuro Polityczne — problem umocnienia i zagwarantowania trwałej roli zakładowej działalności socjalno-bytowej w nowych warunkach realizacji polityki społecznej i gospodarczej państwa.

Dla każdego obywatela powinno stać się oczywiste sprzężenie między możliwościami zaspokajania potrzeb a stanem gospodarki. Im jest on lepszy — tym więcej można przeznaczyć na poprawę warunków pracy. W sytuacji niedoboru środków, trzeba, w sposób szczególnie przemyślany, wykorzystywać to, co pozostaje w dyspozycji. Oczekuje się, że zwłaszcza organizacje związkowe będą systematycznie badać sytuację w poszczególnych zakładach wskazując na zaniedbania, niedostatki a także konkretną odpowiedzialność za szeroko pojętą kulturę pracy, jej bezpieczeństwo, właściwy poziom organizacyjny, estetykę, porządek na stanowiskach roboczych. Eliminowanie niedociągnięć często nie jest kosztowne; sprowadza się z reguły do dbałości o elementarną dyscyplinę i konsekwencję w egzekwowaniu właściwego spełnienia obowiązków i przestrzegania przepisów.

Powinno to znaleźć silne odzwierciedlenie w trakcie, zaplanowanego na IV kwartał br., społecznego przeglądu warunków pracy i socjalno-bytowych załóg. Instancje i organizacje partyjne zostały zobowiązane do udzielenia pomocy związkom zawodowym w prowadzeniu tego przedsięwzięcia.

W przeważającej liczbie przedsiębiorstw — stwierdzono — zahamowano ograniczanie działalności kulturalno-oświatowej i sportowo-rekreacyjnej, a w wielu z nich rozszerzono jej zasięg. Dalsza poprawa w tej dziedzinie powinna być jednym z podstawowych celów ogniw partii na wszystkich szczeblach.

Z dużą troską mówiono o licznych jeszcze zakładach pracy, w których nie przykłada się należytej wagi do spraw socjalnych i bytowych załóg, gdzie nieskuteczne są starania o poprawę żywienia przyzakładowego, czy funkcjonowania hoteli pracowniczych.

Zalecono komitetom zakładowym i podstawowym organizacjom partyjnym, aby we współpracy z organizacjami związkowymi i młodzieżowymi energicznie zajęły się poprawą funkcjonowania placówek zbiorowego zakwaterowania. Trzeba polepszyć warunki bytowe mieszkańców hoteli pracowniczych i kwater, pogłębić i uatrakcyjnić pracę kulturalno-oświatową, stanowczo i ostro przeciwdziałać negatywnym zjawiskom występującym w tych placówkach, a szczególnie pijaństwu.

Ważnym problemem dla partii, związków zawodowych i organizacji młodzieżowych jest powstrzymanie pogarszania się jakości i ograniczenia liczby korzystających z żywienia przyzakładowego. Względy społeczne i ekonomiczne przemawiają za tą formą żywienia. Dlatego trzeba poprawić jakość i wartości odżywcze posiłków, usprawnić organizację pracy stołówek, lepiej je wyposażyć, rozszerzać usługi na całe rodziny pracownicze, rygorystycznie dbać o czystość, o estetykę.

W działalności socjalnej i rekreacyjnej liczące miejsce zajmują pracownicze ogrody działkowe. Korzystne warunki stworzone dla ich rozwoju przyniosły w ostatnich latach zagospodarowanie 300 tys. nowych działek na 11,5 tys. ha gruntów. Mają one niemałe znaczenie ekonomiczne, a także jako tereny rekreacyjne.

Szczególną uwagę poświęciło Biuro Polityczne sprawom bezpieczeństwa i warunków pracy w przedsiębiorstwach. Z aprobatą odniosło się do wielostronnych przedsięwzięć podejmowanych odgórnie oraz bezpośrednio w zakładach pracy, które doprowadziły do poprawy w tej dziedzinie.

Ograniczono bądź zlikwidowano źródła zagrożenia dla życia i zdrowia pracowników wielu zakładów. Jednakże również w wielu brak postępu, częstokroć z braku konsekwentnego działania kierownictwa. Systematycznie — choć nie może to jeszcze zadowalać — zmniejsza się liczba wypadków przy pracy. Nadal przyczyną wielu z nich jest alkohol. Nie zanotowano postępu w walce z hałasem. Załogi są lepiej zaopatrzone w odzież roboczą i ochronną oraz sprzęt ochrony osobistej, z tym, że nadal nie poprawiono jej jakości.

System ochrony pracy — wskazało Biuro Polityczne — trzeba dostosować do wymogów II etapu reformy gospodarczej i potrzeb załóg. Oprócz preferencji ekonomicznych potrzebne są skuteczne mechanizmy finansowe wymuszające działania dla poprawy warunków pracy. Zadania w dziedzinie poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy powinny znaleźć miejsce w układach zbiorowych pracy i zakładowych umowach zbiorowych.

Niepokój budzi nie malejąca liczba wypadków w czasie prac rolnych. Resort rolnictwa i wojewodowie wyspecjalizowane organa kontroli rozwiną system ochrony pracy rolników indywidualnych wykorzystując m.in. społeczną inspekcję pracy. Konieczne jest w tym względzie aktywne współdziałanie z organizacjami kółek rolniczych.

Biuro Polityczne ponownie omówiło stan ochrony zdrowia załóg robotniczych.

Z aprobatą odniosło się do przedstawionych kierunków jej rozwoju oraz poprawy dostępności świadczeń, w tym profilaktycznego oddziaływania. Konieczne jest — stwierdzono — dalsze usprawnienie współpracy administracji przedsiębiorstw z przemysłową służbą zdrowia.

Biuro Polityczne uznało za konieczne przyspieszenie organizacji laboratoriów badań środowiskowych w przedsiębiorstwach, w których występuje zagrożenie dla zdrowia zatrudnionych.

Odpowiednie wydziały KC będą prowadzić bieżącą, systematyczną, kontrolę wykonania wniosków i postanowień w dziedzinie ochrony zdrowia załóg robotniczych.

Biuro Polityczne zwróciło się do rządu o podjęcie decyzji, które umożliwią poprawę bazy lokalowej i wyposażenia przychodni zakładowych i międzyzakładowych przemysłowej służby zdrowia oraz wytworzą mechanizmy gwarantujące wzrost liczby lekarzy, poprawę ich sytuacji materialnej oraz warunków pracy.

Biuro Polityczne zapoznało się z wnioskami wynikającymi ze spotkania przewodniczącego Rady Państwa z inicjatorami zespołowych form pracy działających w wielu przedsiębiorstwach. Był to kolejny dowód czynnego poparcia kierownictwa partii i państwa dla rozwoju tego ruchu oraz wyraz uznania i szacunku dla jego twórców.

(PAP)

Moskiewska konferencja amerykańskich senatorów

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

m.in. w kwestiach humanitarnych, senatorzy wyrazili opinię, iż należy aktywizować wysiłki w poszukiwaniu dróg współpracy i wzajemnego zrozumienia także w innych dziedzinach.

Senator Moynihan nie wykluczył możliwości, że Kongres USA zniesie „poprawkę Jacksona-Vanicka", nakładającą ograniczenia na handel ze Związkiem Radzieckim. Jednocześnie uzależnił tę sprawę od liczby wyjeżdżających z ZSRR osób narodowości żydowskiej. Tak więc, Senat uważa za możliwe łączenie dwóch w żaden sposób nie związanych ze sobą kwestii — handlu międzynarodowego i wyjazdów ze Związku Radzieckiego. Ta ostatnia — pisze agencja TASS — jest całkowicie wewnętrzną sprawą ZSRR.

Trwa impas w Zatoce Perskiej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Do brytyjskich baz wojskowych Akrotiri i Dekelija na Cyprze, które już od dwóch tygodni postawione są w stan podwyższonej gotowości bojowej, przybył amerykański kontyngent wojskowy. Zdaniem obserwatorów, przygotowania prowadzone przez wojska brytyjskie i amerykańskie związane są z zaostrzeniem się sytuacji w Zatoce Perskiej.

Wielka Brytania wysłała swojego przedstawiciela na sesję Unii Zachodnioeuropejskiej, która przypuszczalnie odbyła się wczoraj w Hadze.

Jest to pierwsze oficjalne potwierdzenie doniesień prasowych, iż z inicjatywy rządu Holandii, na którego premiera przypada obecnie trwająca rok kadencja przewodniczącego władz unii, na specjalnie zwołanym spotkaniu przedstawicieli państw członkowskich UZE zostanie rozpatrzona możliwość wspólnych działań militarnych państw Europy zachodniej w Zatoce Perskiej. Inicjatywa ta jest otaczana taką tajemnicą, iż rzecznik prasowy Sekretariatu Generalnego UZE, mającego siedzibę w Londynie, oświadczył korespondentowi PAP, iż nie może w tej sprawie powiedzieć ani słowa, nawet potwierdzić, iż sesja się odbędzie. Potwierdzenia odmówiła również ambasada Holandii w Londynie.

Rzecznik UZE przyznał jednak, iż jeśli doszłoby do rozpatrywania możliwości zaangażowania się UZE w Zatoce Perskiej, stworzyłoby to „całkiem nową i bardzo delikatną sytuację".

Jak podała sieć telewizyjna ABC, Stany Zjednoczone postanowiły wysłać w rejon Zatoki Perskiej dalsze sześć trałowców. Jednostki te mają wypłynąć z portów zachodniego i wschodniego wybrzeża USA. Wzmocnią one armadę wojenną USA operującą w Zatoce Perskiej.

Tymczasem w Radzie Bezpieczeństwa odbyły się wczoraj kolejne konsultacje przy drzwiach zamkniętych w sprawie konfliktu irańsko-irackiego.

Dopiero londyński „Sunday Times" w korespondencji z Waszyngtonu poinformował, iż „phantom" (po polsku — widmo) był, ale nie był irański i w ogóle nie było tam — oprócz F-14 — żadnego innego samolotu. To, co amerykański pilot wziął za samolot, było po prostu elektronicznym zakłóceniem jego radaru pokładowego. Dokładnie tak samo zaczął się przed laty tzw. incydent w Zatoce Tonkińskiej, który dostarczył Stanom Zjednoczonym pretekstu do rozpoczęcia wojny wietnamskiej.

Jak nabrzmiała jest sytuacja w Zatoce Perskiej i jak niewiele brakuje tam do rozpętania wojny świadczy fakt, iż w początkach sierpnia amerykański myśliwiec F-14, który wystartował z lotniskowca „Constellation" wystrzelił dwie rakiety w kierunku — jak pisała cała prasa światowa — irańskiego myśliwca „phantom", mającego ponoć przejawiać „wrogie zamiary".

Komunikat Prokuratury Wojewódzkiej w Kielcach

Prokuratura Wojewódzka zakończyła śledztwo w sprawie wypadku drogowego zaistniałego 25 lipca 1987 r. w Dyminach koło Kielc, w wyniku którego śmierć poniosło 8 dzieci, 2 zmarło w szpitalu, a 9 doznało ciężkich obrażeń ciała. W wypadku tym poważnie narażone było życie pozostałych dzieci z autobusu kolonijnego i pasażerów z autobusu kursowego KPKS. Wskutek wypadku doszło też do uszkodzenia obydwu autobusów na sumę 1 mln zł.

Wyniki śledztwa dały podstawę do oskarżenia Marka Jarzyny l. 24, wykształcenie średnie, posiadającego uprawnienia kierowcy kategorii ABCDE, pracującego w Oddziale KPKS w Busku-Zdroju od 7 maja 1987 roku, o nieumyślne spowodowanie katastrofy na skutek naruszenia podstawowych zasad bezpieczeństwa obowiązujących w ruchu drogowym, tj. o przestępstwo z art. 136 paragraf 2 kodeksu karnego. Akt oskarżenia został skierowany 20 sierpnia 1987 r. do Sądu Rejonowego w Kielcach.

sport sport

Ze świata

● W Zurichu rozegrany został tradycyjny mityng lekkoatletyczny z udziałem wielu światowych gwiazd „królowej sportu". Uzyskano wiele doskonałych wyników. Kanadyjczyk **Ben Johnson** znów zbliżył się do rekordu świata w biegu na 100 m. Uzyskał on czas 9.97, tylko o 0.04 sek. gorszy od najlepszego wyniku Amerykanina Calvina Smitha. Rekord Afryki padł w biegu na 400 m mężczyzn, a jego autorem był Nigeryjczyk **Innocent Egbunike** — 44.17. Oto inne lepsze rezultaty uzyskane przez lekkoatletów w Zurichu: kobiety 200 m — **Pam Marshall** (USA) — 22.06 mężczyźni 200 m **Calvin Smith** (USA) — 20.10, 800 m **Billy Conchellah** (Kenia) — 1.43.39, 1500 m **Steve Cram** (W. Brytania) — 3.31.43, 5000 m — **Jack Buckner** (W. Brytania) — 13.10.48, kula **Werner Guenthoer** (Szwajcaria) — 22.25, tyczka — **Siergiej Bubka** (ZSRR) — 5.90.

● Dwa rekordy świata padły w kolejnym dniu rozgrywanych w Strasburgu pływackich mistrzostw Europy. Węgier **Tamas Darnyi** w wyścigu na 400 m stylem zmiennym uzyskał doskonały czas 4.15,42 bijąc poprzedni najlepszy rezultat na świecie o 0,7 sek. Drugi rekord świata ustanowili pływacy RFN w sztafecie 4×200 m stylem dowolnym, pływacy w składzie: **Peter Sitt, Rainer Hanckle, Thomas Fahner i Michael Gross.** Pływacy RFN uzyskali czas 7.13.10 i wyprzedzili drugi na mecie zespół z NRD o 1.17 sek.

● W Clermont Ferrand trwają **36 zapaśnicze mistrzostwa świata w stylu klasycznym** z udziałem zawodników z 40 krajów, w tym 8 nich i reprezentantów Polski. Nasi zapaśnicy rozpoczęli turniej ze zmiennym szczęściem, bowiem z 14 stoczonych walk wygrali 8. Najlepiej wiedzie się, jak na razie, **Jerzemu Kopańskiemu,** który ma już na koncie cztery wygrane pojedynki.

Zakład w Busku na niechlubnej liście

Żółta kartka dla masarzy

Które z zakładów mięsnych i drobiarskich dostarczają wyroby o najgorszej jakości? Ustalenia listy tych producentów podjął się Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości, analizując przekazane przez resort handlu wewnętrznego dane o jakościowym odbiorze towarów żywnościowych kierowanych do obrotu w ub.r. i w I kwartale br.

Wyłoniono te wytwórnie, których produkcję charakteryzował wysoki wskaźnik wadliwości lub których wyroby (na pokaźne kwoty) handel zwracał producentom. Na liście tej znalazło się także kilka zakładów przemysłu mięsnego i drobiarskiego. Jak informuje Komitet Normalizacji Miar i Jakości, są to wytwórnie, które wielokrotnie przekroczyły średni krajowy wskaźnik wadliwości. I tak np. w przemyśle kluczowym przy średnim wskaźniku 0,46, zakłady przemysłu mięsnego w Raciborzu „legitymują się" wskaźnikiem 1,27, w Gliwicach i we Wrocławiu — 1,10. Rekordy w tym względzie bije przemysł spółdzielczy, którego zakład w Lubsku przy średnim krajowym wskaźniku wadliwości dla tej grupy przedsiębiorstw — 0,62, ma prawie 20-krotne jego przekroczenie. Zakład w Sulechowie przekroczył ten wskaźnik prawie 14 razy, a w Busku — blisko 10 razy. Ważniejsze wady, z powodu których reklamowano mięso — to — według oceny handlu i komitetu „pozostawienie warstwy tłuszczu, złogów łoju, uszkodzenie mięśni, połamanie kości, pozostawienie przy elementach droższych — części elementów tańszych". Wędliny charakteryzowało natomiast: „brak cech wędzenia, podsuszenia, niedostateczne kaszlowanie jelit, zacieki tłuszczu pod osłonką" itp.

W grupie zakładów jajczarsko-drobiarskich najwyższe, bo 5-krotne przekroczenie średniego wskaźnika wadliwości, wykazuje produkcja zakładu w Świebodzinie. Tylko nieco lepsze są zakłady w Prochowicach czy Leszczynach.

Dyrektorzy tych zakładów, podobnie jak ich koledzy z innych branż przemysłu spożywczego, zostali zaproszeni przez Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości na organizowaną 25 bm. naradę z dyrektorami tych zakładów, których towary w ocenie handlu i komitetu wykazały dużą wadliwość.

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

(dokończenie ze strony 1)

Zagrożeniem-konserwatyzm

łaniu bieżącym, w programach i prognozach.

W ocenie przeszłości konserwatyzm często łączy się z ideologicznym dogmatyzmem. Tak np. źródeł ideologicznych i gospodarczych dzisiejszych słabości dopatruje się w rzekomym odejściu od „jedynie słusznego" egalitarnego socjalizmu lat 50-ych lub tzw. siermiężnego socjalizmu, kojarzonego z polityką Wł. Gomułki. Pomija się w ocenie słabości gospodarcze i polityczne, wypaczenia okresu stalinowskiego oraz utratę wewnętrznej mobilności pod koniec lat 60. Ewidentnym przykładem jest ocena polityki rolnej okresu Polski Ludowej. Konserwatysta-dogmatyk występuje na zebraniach lub — rzadziej — w publikacjach z zarzutem, że nieprzeprowadzenie kolektywizacji spowodowało trudności z kierowaniem rolnictwem i doprowadziło do powstania grupy gospodarstw tzw. farmerskich, o cechach kapitalistycznych. Towarzyszy temu nie mniej ostra krytyka, z pozycji również konserwatywnych, lecz biegunowo przeciwstawnych. Oto w numerze 1—3 z 1987 r. miesięcznika „Więź" znajduje się omówienie „Raportu o stanie wsi i rolnictwa", opracowanego w ramach konwersatorium działającego przy Studium Kultury Chrześcijańskiej. Z cytowanego omówienia wynika iście apokaliptyczny obraz losów rolnictwa w Polsce Ludowej. Gwałtowne kurczenie się użytków rolnych, zatrucie środowiska, niekorzystna polityka rolna, pogarszanie struktury rolnej, dwuzawodowość w rolnictwie — oto jedyne godne uwagi rezultaty polityki rolnej według autorów raportu. Piszą, iż nad polskim rolnictwem zawisła „podkowa śmierci" — opustoszałe wsie województw zachodnich, północnych i wschodnich. W raporcie fałszuje się statystykę ubytku ziemi rolniczej (nie 100 tys. ha rocznie, jak podaje „Więź", a około 30 tys. ha), dokonuje się manipulacji z analizą porównawczą stanu zaopatrzenia gospodarstw w ciągniki, z oceną poziomu dochodów. Natomiast autorzy „nie zauważają" reformy rolnej, awansu cywilizacyjnego i kulturalnego wsi, stworzonych milionów stanowisk pracy poza rolnictwem dla przeludnionej, przedwojennej wsi. Ów „konserwatyzm z prawa" nie proponuje żadnych rozwiązań poza deformacją oceny przeszłości i teraźniejszości.

Konserwatyzm w bieżącym działaniu — to postawy bierne i zachowawcze, wyrażające niechęć do innowacji, usprawnień, racjonalizacji, celowych zmian stanu istniejącego. Wyrazem tych postaw jest również nieumiejętność krytycznej oceny rzeczywistości i brak starań o jej poprawę, bierne znoszenie niedogodności.

O powszechności tego zjawiska świadczy nader wąski — w stosunku do milionów zatrudnionych — ruch racjonalizatorski, który dodatkowo musi zmagać się z konserwatywnym biurokratyzmem przy wdrażaniu projektów racjonalizatorskich, obliczeniu i wypłacie wynagrodzeń z tytułu uzyskanych efektów. **Konserwatyzm działań politycznych — to werbalna propaganda. Schematyzm sądów, slogany zamiast analiz. Konserwatywne metody pracy politycznej wykluczają kontrowersyjność dyskusji, rzeczywistą analizę przyczynowo-skutkową zjawisk społeczno-politycznych.** A przecież politycznie odważne decyzje o uruchomieniu badań i publikacji wyników przez Ośrodek Badania Opinii Społecznej kierowany przez płk. doc. S. Kwiatkowskiego wyjaśniły wiele wątpliwości związanych z postawami, ocenami i ich zróżnicowaniem w społeczeństwie.

W okresie przewartościowywania zasad prowadzenia polityki społeczno-gospodarczej, przezwyciężania zjawisk kryzysowych i wdrażania reformy gospodarczej jako bardzo groźny jawi się **konserwatyzm w podejściu do programów reform, zakładający minimalizowanie wprowadzonych lub projektowanych zmian. Ostatnie lata przyniosły wiele przykładów inercji i zachowawczości: utrzymywanie monopolistycznych struktur gospodarki, niewielkie korektury w centrum, połowiczne efekty programów oszczędnościowych, niska proeksportowość przedsiębiorstw, tendencje do utrzymywania egalitaryzmu bez względu na wkład i wyniki pracy.**

Konserwatywne podejście próbuje zachować przestarzałe układy scentralizowanego zarządzania branżami, nierentowne i nieefektywne przedsiębiorstwa, przestarzałą strukturę programów inwestycyjnych. **Hasła prawa do pracy i zabezpieczenia socjalnego jako zdobyczy socjalizmu są nadużywane w interesie mało wydajnych pracowników lub po prostu obiboków.**

Budzi refleksję fakt, że konserwatyzm rzadko bywa ujawniany publicznie. Gdy śledzimy różne dyskusje lat ostatnich, możemy dojść do jakże pochopnego wniosku, że zdecydowana większość jest za reformami i za postępem. Czy tak jest w rzeczywistości? Warto w tym miejscu przytoczyć spostrzeżenia J. Chłopeckiego („Prawo i Życie" nr 29/87): *„Bez nastawienia innowacyjnego, przychylnego wobec zmian, akceptującego ich możliwość, bez skłonności do poszukiwania dróg, które do zmiany prowadzą, nie ma nastawień reformatorskich. Postawa reformatorska cechować więc może dzisiaj poszczególne jednostki z różnych grup społecznych, nie jest natomiast postawą dominującą w żadnej z nich... Tendencje reformatorskie podlegają więc rozproszeniu; atomizacji — tendencje zachowawcze zaś konsolidacji. Ponadto postawa reformatorska bywa często postawą odświętną i deklarowaną, zachowawcza zaś działaniową. To ostatnie częściowo przynajmniej wyjaśnia z pozoru tylko paradoksalne zjawisko, że o potrzebie reform dużo się mówi i pisze, natomiast praktyczne próby wprowadzenia ich w życie spotykają się tak często z oporem tych, których mają czy mogą one objąć".*

Siłą konserwatyzmu jest słabość obozu reformatorskiego, ciągle jeszcze bardziej skłonnego do deklaracji niż do realnych i konkretnych działań. I w tym również dopatruję się zagrożenia dla reform. Stoimy przed niezmiernie ważnym egzaminem, który zadecyduje o miejscu Polski w świecie u progu XXI wieku. Nie możemy „oblać" tego egzaminu, nawet, gdy będzie niezbędna sesja poprawkowa. Przed nami postęp i rozwój. Za nami prymitywizm i zacofanie.

TADEUSZ ROMANOWSKI

Prof. dr hab. Tadeusz Romanowski jest dziekanem Wydziału Ekonomiki i Organizacji WSI w Radomiu.

(dokończenie ze strony 1)

Fot. CAF

ZAWAŁ

cu Stanisławowi J., w wyniku czego nastąpił jego zgon. (...) mam wszelkie podstawy, ażeby przypuszczać, iż gdyby ojciec otrzymał tę pomoc w porę, nie doszłoby do jego zgonu".

Stanowisko w tej sprawie zajęli biegli z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie, powołani przez Prokuraturę Rejonową w Kielcach. Orzekli, że chirurg nie popełnił błędu w sztuce lekarskiej oraz że nie istnieje związek przyczynowy pomiędzy zachowaniem tego lekarza a zgonem Stanisława J. Na podstawie tej opinii nie można wobec tego postawić chirurgowi zarzutu nieumyślnego spowodowania śmierci. W związku z powyższym, postanowieniem z dnia 30. III. br., Prokuratura Rejonowa umorzyła śledztwo z braku dostatecznych dowodów zaistnienia przestępstwa.

„(...) według najwyższego prawdopodobieństwa Stanisław J. zmarłby nawet gdyby przyjęto go do pierwszego szpitala od razu po przywiezieniu. Nie ma więc umotywowanej przesłanki, aby sądzić, że przeżyłby on kolejny zawał (sekcja zwłok wykazała bliznę po przebytym wcześniej zawale — przyp. red.), gdyby chirurg przyjął go do szpitala, w którym dyżurował — napisali biegli w swojej opinii. Stwierdzili jednakże i to: „(...) Chory nie był w stanie krytycznym na Czarnowie. Wszedł o własnych siłach (przy pomocy żony) do izby przyjęć — co mogło nie stwarzać wrażenia, że wymaga natychmiastowej pomocy. (...) To wszystko jednak nie zwalniało od zainteresowania się chorym, sprawdzenia podstawowych parametrów krążenia, a wreszcie zebrania zasadniczych danych wywiadu, pomimo tego, że chirurg nie jest specjalistą-internistą i przypuszczalnie nie potrafiłby udzielić kwalifikowanej pomocy kardiologicznej. (...) Postępowanie to było jednak niezgodne z lekarskimi zasadami etyczno-deontologicznymi, ponieważ stworzyło m n i e m a n i e, (podkr. red.), że chorego zlekceważono i gdyby od razu udzielono pomocy, to były szanse uratowania życia. Właściwy stosunek do ludzi chorych i ich rodzin jest ważnym elementem prawidłowego zachowania się lekarzy i dlatego wymaganie, aby prezentowali pożądane postawy wobec chorych muszą być egzekwowane".

Temida w białym fartuchu

Sprawą, o której mowa, zajęła się — oprócz prokuratury — dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego oraz Okręgowa Komisja Kontroli Zawodowej Pracowników Służby Zdrowia. Ta pierwsza ukarała lekarza pisemnym upomnieniem, bowiem w wyniku wnikliwego postępowania wyjaśniającego dopatrzyła się uchybienia w postaci niewykorzystania wszystkich dostępnych możliwości wykonania badań dodatkowych, które umożliwiłyby bardziej wnikliwą ocenę stanu zdrowia chorego.

Komisja Kontroli Zawodowej uwolniła natomiast chirurga od jakichkolwiek podejrzeń i odpowiedzialności, orzeczeniem uniewinniającym z dnia 9.VI.br., nie dopatrując się naruszenia zasad etyki, godności i sumienności zawodowej. W orzeczeniu napisano: „Z punktu widzenia lekarskiego problem zdrowotny pacjenta został optymalnie rozwiązany". Na czym to optimum polegało, jakie przesłanki przesądzały o uniewinnieniu lekarza i jakie stawiał mu zarzuty rzecznik oskarżenia — nie wiem i przytoczyć ich nie mogę, gdyż przewodniczący komisji oraz lekarz wojewódzki uniemożliwili mi dostęp (z wyjątkiem okazania orzeczenia) do dokumentacji komisji, powołując się na zarządzenie resortu zdrowia. W rozmowie telefonicznej z rzecznikiem prasowym Ministerstwa Zdrowia ustaliłam, że takiego zarządzenia nie ma. Dodam tylko, iż odmawianie dziennikarzowi dostępu do informacji jest równoznaczne z nieprzestrzeganiem ustawy o prawie prasowym.

Epilog

Chirurg odwołał się po postanowieniu Prokuratury Rejonowej i orzeczeniu Komisji Kontroli Zawodowej, do swojego pracodawcy, domagając się uchylenia kary upomnienia. Decyzją z dnia 2.VII. br. upomnienie to uznano za bezzasadne. Dyrekcja nie uważa jednak, że działała pochopnie w tej sprawie. Kara miała mieć aspekt wychowawczy, profilaktyczny. Skoro w świetle prawa i kodeksu etyczno-deontologicznego wszystko jest w porządku, anulowano ją.

Chirurg, cieszący się opinią dobrego specjalisty, sumiennego, nienagannie wykonującego swoje obowiązki pracownika, czuje się dotknięty zarzutami rodziny pacjenta. Usprawiedliwia się tym, że w szpitalu nie było wolnych miejsc. Potwierdzają to wpisy do książki odmów przyjęć pacjentów. Twierdzi, że pozostawienie chorego w celu zbadania przez kardiologa wiązało się z długim oczekiwaniem na niego, a także na inną karetkę (kolejowa musiałaby odjechać), która i tak zawiozłaby go do Czerwonej Góry. Tymczasem miał on zapewniony szybki transport tamże pod opieką lekarską. Powołuje się chirurg na regulamin pracy lekarza dyżurnego izby przyjęć, z którego to dokumentu wynika, iż lekarz ten może zarządzić przetransportowanie pacjenta, o ile jego stan na to pozwala. W tym przypadku nie widział przeciwwskazań.

Jednocześnie nie przeczy, że postąpił niewłaściwie, nie badając chorego. Nie dopełnił tym samym obowiązku wynikającego z par. 6, pkt. 1 tegoż regulaminu — „wnikliwie zbadać chorego". Uzasadnia swą decyzję tym, że oparł się na wstępnej ocenie lekarki z pogotowia, która przywiozła chorego i jest wieloletnim internistą.

Nie podejmuję się ryzyka oceny, kto w tym konflikcie ma rację. Prezentuję jedynie fakty składające się na jego obraz. Toteż tego artykułu nie zakończy żaden tani, cierpki morał. Lekarz nie jest cudotwórcą. Istnieje granica, gdzie kończą się możliwości pomocy medycyny. Do tego, aby tej granicy nie przekroczyć, potrzebny jednak nie tylko sprzęt medyczny i leki. Na co dzień każdy lekarz zdaje przed pacjentem egzamin również z tego, czy potrafi być wnikliwy i nieobojętny na ludzkie cierpienie i chce dopomóc tam, gdzie pomóc można. Czy Stanisławowi J. można było tę pomoc zaoferować w szpitalu na Czarnowie? Chirurg twierdzi, że nie. To kwestia s u m i e n i a l e k a r s k i e g o, a tam Temida nie wkracza...

MARIA SOSNAL

● Akta sprawy udostępniono za zgodą Prokuratury Rejonowej w Kielcach.

Pod prąd

NA kolorowych fotografiach piękna willa z wypielęgnowanym ogródkiem, komfortowe samochody, eleganccy, uśmiechnięci ludzie. On — również elegancki, przystojny.

— To zdjęcia z Anglii — objaśnia Emil Gajek. — Byłem tam dwa miesiące u brata, który jest dyrektorem szpitala onkologicznego. Jest bardzo zdolny. Skończył trzy fakultety, włada czterema językami. O, proszę spojrzeć, tu jest mój brat z żoną, również Polką, a to ich dom, samochód.

— Podobało się panu w Anglii? — pytam.

— Owszem, ale zostać tam nie chciałem.

— Dlaczego?

— Anglicy nie lubią obcokrajowców. Dają im najgorszą pracę. Przebić się może tylko człowiek wybitnie zdolny.

Emil Gajek uważa, że jego miejsce jest w Holendrach koło Chmielnika, w rodzinnym gospodarstwie, na ziemi, którą ojciec skrzętnie pomnażał, ciężko pracując i oszczędzając, którą tak sobie cenił, że przekazał ją synowi dopiero kilka lat temu, kiedy to choroba i zaawansowany wiek uczyniły go już niezdolnym do gospodarskich zajęć. Teraz tą ziemią, która przed wojną i zaraz po wojnie stanowiła dla chłopów wartość najwyższą, młode i średnie pokolenie w Holendrach wzgardziło. Synowie i wnukowie zostawili ją rodzicom, dziadkom, a sami wyruszyli dorabiać się na Śląsku — do hut i kopalń. Na palcach jednej ręki można już policzyć gospodarzy w Holendrach, bo większość mieszkańców przekazała ziemię państwu i utrzymuje się z rent oraz emerytur. Tylko Emil Gajek uparł się i nie robi tego, co wszyscy, lecz wyraźnie płynie pod prąd. Nie tylko uprawia swoją ziemię, ale jeszcze dzierżawi grunty z PFZ.

Łącznie uprawia 20 ha. Sam, w pojedynkę, bo żony, choć skronie zaczynają mu się srebrzyć, nie znalazł.

— Znałem wiele dziewcząt — opowiada — ale żadna nie zdecydowała się tu przyjść. Trochę winy w tym ojca. Za długo trzymał ziemię w swoich rękach, za długo apodyktycznie rządził gospodarstwem, nie dopuszczając mnie do głosu, a ja nie chciałem się kłócić o każdą rzecz. Ta sytuacja odstręczała dziewczęta, które nie chciały ciężko pracować nie na swoim.

U Emila Gajka podziw i szacunek dla ojca miesza się z pewnym żalem do niego. Ojciec był pierwszym gospodarzem we wsi. Pierwszy siał nawozy mineralne, pierwszy miał maszyny rolnicze. Nie oszczędzał się, ciężko pracował, by wykształcić kilkoro dzieci. Nawet w niedzielę, kiedy sąsiedzi odpoczywali, on jechał sprzedawać owoce (sad miał bardzo starannie utrzymany) do Chmielnika.

— Ojciec — mówi Emil Gajek — pragnął, byśmy wyrośli na światłych ludzi. Od dzieciństwa wpajał nam potrzebę zdobywania wiedzy. Jeden z braci ukończył trzy fakultety, drugi SGGW, a siostra, u której przebywa obecnie 85-letni, chory ojciec, Akademię Medyczną.

On sam jest po Technikum Rolniczym w Stargardzie Szczecińskim. Wybierał się do Akademii Rolniczej w Szczecinie, ale śmierć matki i choroba ojca pokrzyżowała mu plany. Wrócił na wieś. Pragnął, kontynuując rodzinną tradycję, uczynić gospodarstwo wzorowym we wsi. Nie w pełni mu się to udało. Za późno ojciec zdecydował się powierzyć mu ster rządów.

— Dopiero w 1981 roku ojciec przekazał mi gospodarstwo — wyznaje — i mogłem podejmować samodzielne decyzje. Szkoda. Mogłem już w latach siedemdziesiątych, kiedy dawano rolnikom pożyczki na dogodnych warunkach i przydzielano materiały, postawić nowoczesne budynki. Teraz zarówno maszyny, jak i materiały budowlane są bardzo drogie i brakuje ich.

Niedawno kupił ciągnik. Niestety, maszyna ma sporo fabrycznych usterek. Musi ją oddać do POM, do naprawy. Kończy budować ogromną, murowaną stodołę z podpiwniczeniem na ziemniaki i owoce. Stodoła największa we wsi. Ludzie gadają, że postawił kolos, jak we dworze. Taka jest mu potrzebna, by zmagazynować zboże i siano. Kosztowała go ponad 2 mln zł. Spłaca rocznie kilkaset tysięcy złotych rat. Jesienią zamierza odstawić do punktu skupu 4 byczki. Nie skąpi im śruty i siana, by rosły, by dostać za nie po 100 tys. zł i mieć pieniądze na uiszczenie rat.

Mieszka w starym, drewnianym domu z gankiem i starymi, dębowymi, rzeźbionymi meblami, jakie rzadko się już widuje. Ma kuchenkę gazową, zamrażarkę, kolorowy telewizor i małego „fiata", bez którego trudno byłoby mu się poruszać, załatwiać różne sprawy w gminie i w województwie, robić zakupy. Czasu mu ciągle brakuje, nie może go mitrężyć. Jest przecież sam, sam musi wszystko zrobić, w polu, oborze, w domu. Sam musi sobie ugotować, posprzątać, zeszyć ubranie, wyprać je, wyprasować i jeszcze wypielić ogródek, bo kocha kwiaty. A teraz jeszcze ta budowa, która kosztowała go sporo nerwów i zdrowia. Murarz chodził „w kratkę", wreszcie wziął prawie 60 tys. zł zaliczki i porzucił robotę. Podał go do sądu. Wygrał sprawę, ale póki co zwrotu pieniędzy nie otrzyma, bo murarz w międzyczasie pobił sąsiada i przebywa w więzieniu, a w pierwszej kolejności ściągane są od niego alimenty. Stodołę mu skończyli i przykryli dachem inni rzemieślnicy, a on sam dostał przepukliny, bo nadwerężył się dźwigając pustaki. Szczupły jest, chudy, spracowany. Ludzie powiadają, że chyba nie sypia, tylko robi. Przesada, ale zdaniem Emila Gajka, lepiej w mieście zjeść bułkę z herbatą niż pracować samemu na gospodarstwie.

— Dawniej sklepowa, która rozumiała moją sytuację, dawała mi bez kolejki chleb, ale ludzie warczeli, to przestałem chodzić do sklepu we wsi. Robię zakupy w Chmielniku — wyznaje. — Bardzo trudno jest bez żony. Czasem się załamuję. Wracam zmęczony, a w domu pusto, głucho, trzeba sobie przygotować posiłek, zrobić pranie. Dzieci sąsiadów często do mnie przychodzą i cieszy mnie to.

Sprzedaje najwięcej zboża w gminie. W ub.r. odstawił 24 tony ziarna i 1,3 tony żywca wołowego. Do żniw wynajmuje kombajny z chmielnickiej Spółdzielni Usług Rolniczych.

— Teraz przysyłają mi kombajny w terminie, ale był okres, kiedy musiałem jeździć, upominać się — mówi. — Kilka lat temu władze gminne zameldowały, że żniwa dobiegają końca, więc wojewoda kielecki zarządził oddelegowanie paru kombajnów na inny teren. Tymczasem u mnie i u wielu rolników zboże stało w polu, przed SUR tworzyły się kolejki gospodarzy, wyczekujących na kombajny. Niewiele myśląc pojechałem do KW PZPR. Przysłano kontrolę, w wyniku której ściągnięto na teren naszej gminy dwa „bizony" z Włoszczowy. Komitet Wojewódzki partii pomógł mi wielokrotnie i jestem za to wdzięczny. Teraz jest nowy naczelnik gminy, nowy dyrektor SUR. Nie mam powodów do narzekań. Rozumieją moją sytuację, pomagają.

Sąsiedzi przypatrują się jego poczynaniom. Jedni życzliwie, drudzy mniej. W ub.r. skradziono mu z podwórka beczkę na paliwo. Bardzo to zabolało Emila Gajka. Przecież nie zrobił tego nikt obcy. Kto — nie dociekał. Ma i tak dosyć problemów, po co sobie jeszcze dodawać? Może powinien czasem siąść i pogadać z sąsiadami, jak jest to praktykowane na wsi. Tylko skąd ma to wziąć czas? Jak nie siew, to żniwa, budowa czy międlenie konopi, bo i konopie uprawia, by zarobić na wydatki w gospodarstwie. Potrzebna mu jest teraz prasa zbierająca i dmuchawa do siana, chciałby też postawić nowy dom, a póki co, urządzić łazienkę w starym. Wannę już ma. Czy starczy mu na to wszystko sił? Nawet w kilka osób nie jest łatwo uprawiać 20 hektarów ziemi i budować się. Tym bardziej w pojedynkę.

HALINA BEZAK

fakty i opinie

Opcja zerowa

Wiele wskazuje na to, iż są realne szanse podpisania, jeszcze w tym roku, porozumienia radziecko-amerykańskiego na temat wycofania z Europy rakiet średniego i krótkiego zasięgu. Przypomnijmy — propozycję w tej tak ważnej sprawie zgłosił M. Gorbaczow w styczniu 1986 roku, rozwijając i konkretyzując tę propozycję w wielu późniejszych wystąpieniach. Kwestia ta była bardzo bliska uzgodnienia także w rozmowach M. Gorbaczowa z R. Reaganem w Reykjaviku i tylko zmiana stanowiska prezydenta USA, niemal w ostatniej chwili, uniemożliwiła porozumienie.

Ale temat został na stole obrad. Stał się jednym z głównych przedmiotów negocjacji genewskich, rozwinięty i skonkretyzowany w roboczych kontaktach supermocarstw.

Ta arcyważna sprawa ma dwa konteksty, niejako dwie historyczne fazy. Wiadomo bowiem, że w pierwszym etapie rozmów dyskutowano na temat rakiet średniego zasięgu, a więc pocisków „pershing 2" oraz „cruise" rozmieszczonych w Europie zachodniej w ostatnich latach przez USA, na mocy tzw. decyzji brukselskiej NATO. Równocześnie Związek Radziecki zobowiązał się do wycofania swoich rakiet, rozmieszczonych w NRD i Czechosłowacji, w odpowiedzi na wspomnianą decyzję Zachodu. W trakcie rozmów wynikła także kwestia rakiet średniego zasięgu z głowicami nuklearnymi, będącymi w dyspozycji Francji i Wielkiej Brytanii, a których ilość oblicza się na ponad 160. Wydawało się, że rozmowy znalazły się w pełnym impasie, jako że Paryż i Londyn, powołując się na prawo suwerennej decyzji o użyciu pocisków znajdujących się poza ramami organizacyjnymi paktu północnoatlantyckiego, odmówiły udziału w rozmowach.

Kierując się realizmem, nadrzędnym interesem pokoju światowego, Związek Radziecki poszedł na kompromis, kontynuując dwustronne rozmowy z Amerykanami. Kompromis, jako że żadne z państw Układu Warszawskiego (poza Związkiem Radzieckim naturalnie) nie dysponuje podobnym arsenałem, jak Francja czy Anglia. Moskwa nie tylko podtrzymała wolę dwustronnych negocjacji w kwestii rakiet średniego zasięgu w Europie środkowej i zachodniej, ale zadeklarowała demontaż tego typu pocisków także na swoim terytorium europejskim, po Ural. I to był, umownie rzecz traktując, pierwszy, ale jakże wielki postęp w rozmowach, punkt wyjścia do zawarcia pełnego porozumienia.

Drugim, umownym etapem, była propozycja o demontażu i wycofaniu z państw NATO oraz krajów Układu Warszawskiego pocisków krótkiego (do 500 km) zasięgu oraz broni atomowych określanych taktycznymi lub „broniami pola walki". Dotyczy to właśnie tych instalacji, które z terytorium Europy zachodniej nie mogą razić celów w Związku Radzieckim, ale stanowią bezpośrednie zagrożenie dla NRD, Czechosłowacji, Polski czy Węgier. Po wielotygodniowych debatach w Genewie, także tu zarysowały się bardzo optymistyczne prognozy. Tym bardziej że dla propozycji tych coraz powszechniejszą aprobatę wyrażają także kraje NATO, na terenie których pociski te są rozlokowane, traktując program ograniczenia zbrojeń kompleksowo.

Niestety, nie można tego powiedzieć o wszystkich państwach Europy zachodniej. Właśnie teraz, gdy według enuncjacji przedstawicieli dwóch rokujących stron: ZSRR i USA, szanse na porozumienie są naprawdę realne przeszkody stawia rząd Republiki Federalnej Niemiec, a ściślej chadeckie siły prawicowe. Rzecz w tym, iż na uzbrojeniu Bundeswehry od lat znajdują się 72 rakiety typu „pershing 1a", przystosowane do przenoszenia ładunków nuklearnych. Według dzisiejszych pojęć są to rakiety starszego typu, ale nie oznacza to, iż nie stanowią zagrożenia dla państw Układu Warszawskiego. Według logiki rokowań i ich istoty, także te pociski winny ulec demontażowi. Takie jest stanowisko Związku Radzieckiego, tak nakazuje realizm i kompleksowość treści ewentualnego porozumienia. Chadecja zachodnioniemiecka, reprezentowana m.in. przez kanclerza Kohla i przywódcę CSU Straussa sprzeciwia się temu, argumentując, że ładunki nuklearne do tych rakiet są w arsenałach USA, a więc rząd boński nie ma wpływu na ich uzbrojenie.

Takiemu rozumowaniu sprzeciwia się generalnie współrządząca z chadecją Partia Wolnych Demokratów i minister spraw zagranicznych Hans Dietrich Genscher, przewodniczący FDP, minister gospodarki Bangemann, frakcja parlamentarna SPD. Rozumowanie jest proste — pozostawienie 72 pocisków „pershing 1a" na terenie RFN w posiadaniu Bundeswehry dekomponuje przyszłe porozumienie, doprowadza do precedensowego wyłomu w jego postanowieniach, daje NATO, Stanom Zjednoczonym i Republice Federalnej Niemiec określony handicap umożliwiający nie tylko naruszanie ducha porozumień, ale złamanie go pod byle pretekstem...

Obecne stanowisko Bonn wzburzyło opinię publiczną i wielu realistycznie myślących polityków Europy zachodniej, rzuciło cień na dwustronne rozmowy w Genewie. Wszyscy bowiem zdają sobie sprawę, że o ile Związek Radziecki poszedł na kompromis w kwestiach rakiet francuskich czy brytyjskich, o tyle zachowanie w posiadaniu Bundeswehry „pershingów 1a" stanowiłoby absolutne zaprzeczenie zasad opcji zerowej, na której chcą oprzeć porozumienie tak Związek Radziecki jak i USA.

Czy chadecja zachodnioniemiecka zechce zrozumieć te argumenty i uznać racje nadrzędne pokoju światowego? Sądzę, że odpowiedź na to zasadnicze pytanie powinna zapaść w najbliższym czasie, jeszcze przed spotkaniem E. Szewardnadze z G. Shultzem w połowie września, które to spotkanie oczekiwane jest przez świat jako zasadniczy impuls w tak ważnych rozmowach rozbrojeniowych.

WŁADYSŁAW GRABKA

Łyki Ameryki (VI)

Z wygodnego fotela

Gdyby do amerykańskiego fotela przyłożyć polską miarę, wieczorny krajobraz pokoju byłby znany: telewizor „chodzący" do hymnu, a na stole — suta zastawa. Tymczasem mieszkańcy Stanów, choć celują w bezmyślnym patrzeniu w pudełko, niekiedy nadające na kilkudziesięciu kanałach, buteleczki skrzętnie trzymają w barku.

Telewizja kolorowa (ani w sklepach, ani w zaprzyjaźnionych domach nie widziałam czarno-białych odbiorników), gęsto okraszona krzykliwą reklamą i to nie najwyższych lotów, skutecznie zawraca głowę. Tym niemniej siedzenie w wygodnym fotelu męczy! Mimo to dzieci z zachwytem wpatrują się w szklaną szybkę i skłonne są na ulubione programy przeznaczyć cały popołudniowo-wieczorny czas.

Poszczególne sieci telewizyjne walcząc o klientelę, prześcigają się w pomysłach, lecz wszystkie bez wątpienia stacje proponują stałe show. Ponieważ nomenklatura w amerykańskiej telewizji różni się od naszej, więc nie o zgrabnych, kuso odzianych panienkach tu mowa, ale o komediowych serialach, których akcja toczy się wartko najczęściej w jednym wnętrzu (tania realizacja!). Zwykle są to wesołe sagi rodzinne, w których dzieci (przeważnie czarne) grają pierwsze skrzypce. Takim ulubieńcem mieni się niejaki Webster, kilkunastolatek, który z racji postury „robi za" przemądrzałego kilkulatka. Inne show — dziecko Michael J. Fox znany z filmu Spielberga „Powrót do przyszłości", kreuje licealistę. A dowcipy i powiedzonka programów kojarzą się z tymi o babie, co to poszła do lekarza. Ale... wszyscy z nich rechoczą, pobudzani przez odtwarzane co chwilę przez realizatora telewizyjnego śmiechy widowni teatralnej. Zresztą reakcje te okazują się być jedynym podobieństwem z przyzwoitym teatrem. Wyższej próby teatru telewizji nie ma od kilkunastu lat. Tylko czasem publiczna (czytaj: bezpłatna choć organizująca dwa razy do roku kwesty) sieć emituje operę, musical lub sztukę teatralną — tę ostatnią nazywając „drama". Natomiast pod tytułem cyklu „Mistrzowski teatr" kryją się ambitniejsze seriale telewizyjne — ostatnio powtarza się znany u nas „Klejnot w koronie".

Można zatem, dzięki urządzeniu przełączającemu kanały na odległość — nie opuszczając fotela, spędzić wiele godzin przed telewizorem. Oczywiście, jeśli lubi się średniactwo, a przede wszystkim filmy seryjne. Narodziły się one właśnie w Ameryce i do dziś stanowią danie główne wielu sieci. Seriali produkuje się także mnóstwo, aż trudno policzyć, ile tytułów tygodniowo można obejrzeć np. w Illinois: może 30, a może 70. Zwykle widzowie pamiętają tylko te ulubione emitowane w dogodnych godzinach.

Porę między 7 a 10 wieczorem stacje zarezerwowały dla najatrakcyjniejszych seriali „Dynasty", „Dallas", „Miami Vice", „Mac Gywer". Dwa pierwsze tytuły już od lat bałamucą widzów, a wszystkie trafiają w tęsknoty przeciętnych Amerykanów. Bohaterowie seriali przeżywają bowiem takie sytuacje jakich Mrs. Smith nie doświadcza. Poza tym wspaniała rewia strojów, salonów, wielkiego żarcia, takiegoż świata. Można się poczuć jakby się go dotknęło i wówczas nawet popularne tu kluski z sosem pomidorowym, smakować będą niczym wykwintne danie. A że filozofia tasiemców sprowadza się do kryminalnych romansideł, to nic nie szkodzi. Panie i kucharki zgodnie włączają ABC. Dla malkontentów znajdzie się przecież coś innego. Np. konkursy i zgadywanki made in Kalifornia (według chicagowskiej wymowy: kalafonia), które pozwalają zwycięzcy wzbogacić się o wiele niepotrzebnych rzeczy, ale czasem też o samochód czy kilka tysięcy gotówki. Teleturnieje, choć o różnym stopniu trudności, emocjonują jednakowo. Zresztą i tych biorących udział, i widownię takiegoż show — potencjalnych graczy. I czy to w małżeńskim quizie, mąż zgadnie, czym żonę najbardziej drażni wieczorem, jakie jego wady żonę bawią czy też, w poważnym, interdyscyplinarnym konkursie grający uzyska wspniały wynik, radość z wygranej będzie jednaka. Słowiańska spontaniczność do amerykańskiej ma się jak mrówka do słonia. Gospodynie z Ohio i kupcy z Nowego Jorku jednako podskakują i pochlipują (!) z radości na widok wygranego „pontiaca". Zaś prezenterzy teleturniejowi zaskarbiają sobie taką sympatię, jakby z własnej kieszeni fundowali nagrody.

Jeden z nich, prowadzący program „Cena jest prosta", (rzecz polega na odgadywaniu przez kilkoro uczestników cen różnych przedmiotów, zwycięzcą zostaje ten, który pomylił się najmniej. I on z kolei rozwiązuje inne zadanie cenowe, aby wygrać coś bardziej okazałego itp.), został tym razem uhonorowany prowadzeniem prosto z Singapuru konkursu Miss Uniwersum. Jako że wielkie gale są następną ulubioną pozycją programową. Wybieraniu miss i misek (np. kilkulatek) towarzyszy wspaniała oprawa, godna królewskiej koronacji, także wysokie nagrody i... wielkie wzruszenie.

Spontaniczne reakcje: łzy, jawne wyznania uczuć, gorzkie przyznanie się polityka do popełnionego błędu — to wszystko należy do gamy publicznych manifestacji społeczeństwa, którego wrażliwości nie zabiła wielka technizacja. Inna rzecz, że Amerykanie, tak szanujący uczucia rodzinne uwielbiają gmerać w cudzej prywatności. Żaden polityk nie jest w stanie zaskarbić sobie powszechnej sympatii, jeśli nie otacza go żona i chmara dzieci. O artyście — ulubieńcu tłumu, chce wiedzieć wszystko — stąd tyle publikacji zbyt żenujących, jak na wschodnioeuropejski smak.

Zatem trudno się dziwić, że farmer z Teksasu podskakuje z radości na widok wygranej, że cała we łzach Miss Uniwersum wygląda mało ponętnie. Skoro sama Barbara Stanwyck, eks-gwiazda Hollywood, nie wstydzi się telewizyjnych łez wzruszenia. Zaś nominowani do nagród artyści przy okazji rozdawania honorów za twórcze osiągnięcia — nie kryją tego, że bardzo im na wysokiej ocenie zależy. Właśnie przy okazji corocznego rozdawania Oscarów, Tonny, Emmy (i tak dalej!) telewizja prezentuje kilkugodzinne widowiska niezwykle starannie przygotowane i podniecające snobów.

Z tych stałych i okazjonalnych pozycji składa się w zasadzie program telewizyjny. Jedynie w tv kablowej są specjalne kanały, na których na okrągło można oglądać np. tylko filmy, tylko wiadomości, tylko prognozę pogody. Czasem jeszcze w charakterze rodzynków występują dobre filmy fabularne, a okropne chały, jako zakalec. Na publicystykę miejsca prawie nie staje. Za to zaborcze reklamy są wszędzie. Z rozrzewnieniem można wspominać rodzimą, nieśmiałą reklamę poczciwego „prusakolepu". W Ameryce reklamuje się żarcie, samochody, kosmetyki (kolejność wywołana zgodnie z czasem emitowania) i tysiące różności. Reklama wciska się co kilkanaście minut w program, zwykle przerywając go w najciekawszym momencie. Bywa agresywna, sugestywna. Nowo przybyłych zwykle drażni, a Amerykanie nie zwracają na nią większej uwagi. Wiedzą, że musi po prostu istnieć, gdyż bez niej niejedna sieć telewizyjna poszłaby z torbami. Wykorzystują więc czas namawiania na kupno np. sztucznych, samoprzylepnych paznokci, by nieco przekąsić czy zwizytować toaletę. Na pytanie, czy sugerują się przy kupnie reklamami, odpowiadają: nie. Zagadką pozostaje więc, dlaczego firmy wydają miliony na reklamę telewizyjną i prasową. Czyżby ten mechanizm działał dziś na zasadzie: udział pomaga, ale brak udziału szkodzi!

Tylko publiczne sieci zachowują dystans w stosunku do reklam. Inne próbują wmawiać telewidzowi wszystko. A przekonywanie np. że „crest" lepszy od pasty „colgate" (a w dzień później na odwrót) bywa zabawne. Lecz jest metoda w tym szaleństwie. Niejedna reklama okazuje się godna oglądania — ot, tak po prostu z powodów artystycznych. Technika telewizyjna i konkurencyjność robią swoje! Od reklam trudno się w Ameryce wyzwolić. Można wcisnąć guzik, ale i to nie pomaga. Codziennie do każdego chyba domu listonosz przynosi pokaźną paczkę korespondencji. Zwykle 2—3 razy w tygodniu trafia się w niej tzw. prywatny list, w tym zaproszenie na rozliczne w Stanach party urodzinowe. Resztę stanowią rachunki, prośby od rozmaitych stowarzyszeń o pieniądze i właśnie reklamy. Wśród nich skromne anonse, ale również opasłe katalogi, drukowane w kolorze, na wspaniałym papierze. A ponieważ w Ameryce nikt do niczego nie dokłada — przypominam to nie bez przyczyny — odbijają się więc te koszty poligraficzne na cenach. Niemniej, siedząc w wygodnym fotelu można darmowo dać nura w katalogi ubrań, kosmetyków, rzeczy używanych w domu i ogrodzie. Rozmaitość pomysłów na zagospodarowanie siedziby jest ogromna — nierzadko pomysłów trochę nie z tej ziemi. Amerykanin bowiem uwielbia niecodzienne, fikuśne przedmioty, niepotrzebne cacka. Nie pamiętam, aby mi się zdarzyło wśród setek domów, zobaczyć dwa identyczne. Świadczy to nie tyle o subtelnym smaku przeciętnego obywatela USA, co o mnogości propozycji.

Ekspansja reklamy roztacza się również na gazety i magazyny „Vogue", „Glamour", „Bazzar" — mniej w tych miesięcznikach treści niż ponętnych reklam, którym bogata Amerykanka nie jest się w stanie oprzeć, a ta uboższa gdy się jej już zdarzy zobaczyć „okazyjną" cenę katalogowego ciucha, to go oczywiście kupuje i wierzy (bo tego chce!), że zrobiła świetny interes.

Prawdopodobnie istnieje jakieś pośrednie oddziaływanie reklamy i nakłady poczynione na nią są dobrym interesem. Swoją drogą z reklam gazetowych, też wysyłanych przez sieci dużych marketów „Jewel", „Domnick's", można wyciągnąć bardzo konkretne wnioski. Otóż każdy ze sklepów co tydzień organizuje wyprzedaż zalegających w magazynach towarów żywnościowych i chemicznych. Może więc pani domu na tygodniowych zakupach „zarobić" kilka dolarów, aby w chwilę potem zupełnie bezsensownie je wydać dla kolejnej, wyjątkowej okazji.

Lecz zakupy wymagają ruszenia się z fotela, więc zostawmy je w spokoju. Lepiej już włączyć telewizor. O psiakość! Znowu zachwalają sałatkę z „Taco Bell". I bądź tu człowieku wiotki i powabny.

MAŁGORZATA ISKRA

Wynajęcie tego robota do domowych porządków kosztuje 150 dolarów dziennie. Skonstruowany przez... leczącego hipnozą inżyniera elektronika z Chicago, robot ten potrafi wykonać — na sygnał radiowy — wiele czynności. Właściciel i konstruktor w jednej osobie wynajmuje swego robota m.in. dla uświetnienia rozmaitych uroczystości. CAF — UPI

Laureaci nagród im. J. Kochanowskiego

Zdzisław Włodarski, Stanisław Dębowski, Józef Kosowski, Zbigniew Bidziński, a także Euzebiusz Ciążela otrzymali w tym roku nagrodę zespołową z Funduszu Nauki i Kultury im. Jana Kochanowskiego za upowszechnianie i rozwijanie zainteresowań artystycznych wśród dzieci i młodzieży.

Na zdjęciu: od lewej — Józef Kosowski, Zdzisław Włodarski i Stanisław Dębowski.

Fot. A. ŻUCHOWSKI

„BYĆ" dla orkiestry

Jest zaszczytem i sukcesem inaugurować, na przykład, Dni Radomia. Przedstawić swój dorobek podczas 1 Maja... Rozpocząć młodzieżowy festiwal w amfiteatrze. Ale tę paradę poprzedza przecież żmudny okres prób, prowadzonych w szkolnej... piwnicy. Trzy i więcej razy w tygodniu. Tylko oni wiedzą, ile trudu, nerwów i stresów łączy się z tym wielkim słowem: sukces. Ile trzeba grać, żeby można było zagrać w orkiestrze.

Stanisław Dębowski, kierownik artystyczny orkiestry: — Trudność polegała na tym, że w Radomiu nie było przedtem tego typu orkiestry... Nie było tradycji.

Zdzisław Włodarski, dyrygent: — Musieliśmy więc dać jej początek.

Józef Kosowski, kierownik sekcji saksofonów i klarnetów: — Ten pierwszy rok stał się prawdziwym „być albo nie być" dla orkiestry...

Radomska Młodzieżowa Orkiestra Dęta, „przypisana" Szkole Podstawowej nr 6 i Młodzieżowemu Domowi Kultury, powstała w 1978 roku. Zapałowi i projektom nauczycieli — muzyków i instruktorów towarzyszyć musiała przychylność władz. **Euzebiusz Ciążela**, ówczesny I sekretarz KM PZPR w Radomiu, sprawę poparł. **Zenon Augustyn**, ówczesny inspektor oświaty i wychowania, także połknął „haczyk". W ślad za tym poszły dotacje. Jak również instrumenty, których część przekazały powstającej orkiestrze Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego. I kiedy po pierwszych przesłuchaniach wybrano utalentowanych muzycznie uczniów i rozpoczęto próby... pedagodzy przekonali się, że znajdują się dopiero u startu... Debiut orkiestry podczas pierwszomajowego pochodu w roku 1979 przekonał wszystkich, nawet malkontentów, że start był udany.

Z roku na rok wzbogacał się repertuar orkiestry, poszerzała liczba sekcji. Nieustający zapał pedagogów powodował, że poziom artystyczny zespołu stawał się coraz wyższy. Przybywało instrumentów. W roku 1981 orkiestra zanotowała pierwszy laur na swym koncie: puchar kuratora oświaty i wychowania podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Młodzieżowych Orkiestr Dętych w Inowrocławiu za musztrę paradną. To znaczyło, że podczas pierwszego występu na szerokim forum znaleźli się z miejsca w gronie laureatów.

Lista nagród i wyróżnień dla orkiestry jest pokaźna. Puchar prezydenta miasta Słupska, puchar prezydenta Radomia. Pierwsze miejsce za musztrę uzyskano podczas kolejnego festiwalu w Inowrocławiu w roku 1983. Towarzyszył temu puchar od I sekretarza KW PZPR w Bydgoszczy. Kolejne sukcesy inowrocławskie w roku 1985 (turniej młodzieżowych orkiestr dętych wznawiany jest co dwa lata), uzupełniła też „Brązowa Jodła", zdobyta na kieleckim festiwalu harcerskim. A w roku 1987 radomska orkiestra przywiozła z Inowrocławia puchar ministra oświaty i wychowania, a jej soliści — **Sylwester Kowalczyk** — trąbka oraz **Marzena Rdzanek** — tamburmajorka — indywidualne nagrody najlepszych solistów festiwalu.

Miarka do miarki... Latem br. Ministerstwo Kultury i Sztuki wytypowało radomian do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Młodzieżowych Orkiestr Dętych „FIJO 87" w miejscowości Cheb w Czechosłowacji.

— Recepta na sukces? — zastanawiają się panowie **Stanisław Dębowski, Zdzisław Włodarski, Józef Kosowski i Zbigniew Bidziński** (kierownik sekcji perkusji). — Jedna. Praca, praca, praca.

A także umiłowanie tego, co się robi — wspólnego muzykowania. Świadomość, że udaje się do tego muzykowania przekonać, zachęcić... A satysfakcja?... Że nie trzeba nikogo namawiać do przychodzenia na uciążliwe nieraz próby. Że publiczność odbiera koncerty spontanicznie, życzliwie. Ale największą satysfakcją jest to, że młodzież nie rozstaje się z orkiestrą ot, tak. Że tę muzyczną przygodę kontynuuje. W orkiestrach „Waltera", „Radoskóru", Wschodniego Okręgu Energetycznego... Zaszczepiona miłość do wspólnego grania owocuje.

Plany na przyszłość? Dalej poszerzać repertuar. Debiutancki „Harcerski marsz", skomponowany przez pana Włodarskiego, dziś wspominany jest z łezką w oku. Ale choć gra się już i muzykę klasyczną, i rozrywkową, i wojskową, to „Marsz" zawsze jednak chwyta za serce. Ale na bok sentymenty. Zbliża się kolejny festiwal w Inowrocławiu. Nie można obniżać poprzeczki.

Marzenia? Są konkretne. Sala prób z prawdziwego zdarzenia. Możliwość dostania wszystkich potrzebnych instrumentów. A także wielu, wielu kandydatów, chcących grać na instrumentach dętych blaszanych, takich jak puzon, tuba, trąbka... I wreszcie — duża, przestronna, akustyczna sala koncertowa, a w niej publiczność, czująca muzykę, garnąca się do orkiestrowego muzykowania... Zdają sobie jednak sprawę, że na realizację tego ostatniego marzenia przyjdzie jeszcze trochę poczekać...

BARBARA KOŚ

Ostatni rok kadencji radnych

(Rozmowa z MIŁOSZEM WILKANOWICZEM — dyrektorem Biura Rad Narodowych Kancelarii Rady Państwa)

— Rozpoczyna się czwarty, ostatni rok kadencji dla 110 tysięcy radnych. Biuro, którym pan kieruje, pilnie rejestruje wszystko, co dzieje się w radach. A więc: z jakim samopoczuciem będą one rozliczać się przed wyborcami?

— W porównaniu z poprzednią kadencją nastąpił wyraźny wzrost aktywności rad oraz poczucia odpowiedzialności samych radnych za zobowiązania przyjęte podczas kampanii wyborczej. Mniej więcej o jedną trzecią zwiększyła się częstotliwość posiedzeń prezydiów, komisji, liczba rozpatrywanych tematów. Systematycznie sprawdza się wykonanie postulatów i wniosków zgłoszonych podczas kampanii wyborczej do rad, a następnie — do Sejmu oraz programów kadencyjnych, będących transformacją programów wyborczych, opracowanych przez ogniwa PRON. Ostatnio dokonano takich ocen w Legnicy, Lesznie, Białymstoku, Rzeszowie, Wrocławiu. W tym ożywieniu rad i radnych w demokratyzowaniu naszego życia, z pewnością ma swój udział Rada Państwa, zachęcająca do samodzielności i odpowiedzialności: w każdym z jej posiedzeń bierze udział dwóch zaproszonych przewodniczących WRN, raz na kwartał przewodniczący Rady Państwa spotyka się z 49 przewodniczącymi WRN. W najbliższych miesiącach należy się spodziewać — na tym szczeblu — oceny programów kadencyjnych wybranych województw oraz oceny wykonania postulatów wyborców. Już dziś można stwierdzić, iż większość przyjętych zadań i zobowiązań zostanie wykonana.

— Większość — nie znaczy wszystkie...

— Tak. I dlatego nie mogę zakwestionować opinii, w tym także prasowych, według których oczekiwania społeczne, kierowane pod adresem rad narodowych, były i są większe. Dokonania rad są pochodną stanu gospodarki, a samorządy są przecież emanacją społeczeństwa. I właśnie kondycję psychiczną radnych pogarsza poczucie, że nie dało się dokonać wszystkiego, co u progu kadencji wydawało się możliwe. Nie jest to, powtarzam, wina rad czy też skutek niskiej bojowości radnych, którzy w sprawach środowiskowych, społecznych, zgłosili tysiące interpelacji. Okazało się, że na spełnienie niektórych postulatów, zwłaszcza inwestycyjnej natury, zabrakło sił. W razie niezrealizowania jakiegoś postulatu należy przedstawić wyborcom, przed końcem kadencji, pełne uzasadnienie. Wymagają tego reguły demokracji przedstawicielskiej. Zresztą sporo jeszcze można dokonać przez rok własnymi siłami. Mam tu na myśli czyny społeczne; niektóre postulaty zostały zresztą przyjęte pod warunkiem zaangażowania samych mieszkańców.

— Są sygnały pewnego zmęczenia, zniechęcenia pewnej liczby radnych. Zdarzają się sesje, na których nie można niczego uchwalić, ponieważ brakuje większości. Czy zdarzyło się, by odwołany został radny, wyraźnie zaniedbujący swoje obowiązki?

— Istotnie, zanotowano ostatnio przypadki, podkreślam przypadki, rozluźnienia dyscypliny niektórych radnych. Zmęczenie pod koniec kadencji zdarza się nie tylko w radach narodowych. To, co powiedziałem wcześniej, świadczy jednak o dużej, ogólnie rzecz biorąc, intensywności pracy radnych w czasie obowiązywania nowej ustawy, która — kierując się demokratyzmem — wszystkie najważniejsze decyzje przypisała radom działającym na sesji. Ubocznym skutkiem tego jest przeciążenie porządku obrad sesji, wynikające z mocy prawa. Dla rozwiązania tego problemu podjęte zostały już decyzje legislacyjne dające możliwość np. upoważniania prezydiów do dokonywania zmian budżetowych lub przedstawiania opinii w sprawie lokalizacji inwestycji. Możliwości te już są wykorzystywane.

Oprócz tego prezydia rad, które pełnią funkcje komisji mandatowo-regulaminowych, podejmują środki dyscyplinujące radnych. Podobne możliwości mają organizacje, które wysunęły kandydatów na radnych i z tego tytułu mogą stosować sta-

Dokonania

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Danina wiecznie żywa

„Krótki październikowy dzień chylił się ku zachodowi. Był 12 października 1944 roku. W moim domu pojawili się radzieccy skoczkowie. Było ich 75. Wylądowali w pobliżu Pilicy. Byli ubrani w mundury Armii Czerwonej. Wśród mężczyzn była jedna kobieta, również w mundurze. Podobno pełniła funkcję radiotelegrafistki. Grupą tą dowodził kapitan Boczkowski. Prosił mnie, żebym przeprowadził jego grupę do Tomaszowa Mazowieckiego. Ja od 1942 roku byłem członkiem Armii Krajowej i nosiłem pseudonim „Jastrząb". Tylko część skoczków została przeprowadzona do Tomaszowa Mazowieckiego. Część wyekspediowano na kwatery do sąsiednich wiosek i do Nowego Miasta. Czterech pozostało w moim domu. Ulokowałem ich na strychu..."

Ten interesujący fragment wspomnień to wojenny zapis losów 82-letniego dziś mieszkańca wsi Wólka Magierowa, koło Nowego Miasta nad Pilicą **Jana Tkacza**. Nadesłał je do redakcji por. mgr **Wiesław Porczek** z Nowego Miasta. Zapoznajmy się z dalszym przebiegiem tej niecodziennej historii. „Po cichu tęskniliśmy za wolnością. Radzieccy skoczkowie informowali nas, że już niedługo będzie koniec hitlerowskiego panowania. I tak święta Bożego Narodzenia, ostatnie podczas okupacji minęły pełne niepokoju.

Nadal trwała okupacja i Niemcy byli groźni. Obok nich pojawili się i własowcy. Kapitan Boczkowski tłumaczył mi, że nadejdzie dzień zapłaty dla zdrajców. Pod koniec grudnia odszedł wraz ze swoimi skoczkami.

W nocy z niedzieli na poniedziałek — z 15 na 16 stycznia 1945 roku, odezwało się pukanie do mojego okna. Usłyszałem głos żołnierza: — Nie bojsa, my russkije...

Ponownie próg mojej chaty przekroczył kapitan Boczkowski. Poinformował mnie, że prowadzi zwiad pancerny w sile około 30 czołgów. Od Sandomierza nadciągały inne oddziały pancerne. Miały one dotrzeć nad Pilicę. Natomiast Boczkowski na czele kilku czołgów chciał rozpoznać przeprawę nad Pilicą i podejście do miasta. Pytał o nie. Ponieważ wiedziałem, w jaki sposób dotrzeć tu nad Pilicę i do Nowego Miasta, zgodziłem się na wskazanie mostu.

Ruszyły cztery czołgi. Na pierwszym jechałem ja z Boczkowskim. Droga do Nowego Miasta wiodła przez most na Drzewiczce. Zatrzymaliśmy się przed mostem. Od strony Odrzywołu ukazały się światła reflektorów. Dał się słyszeć warkot silników. Drogą od Odrzywołu nadciągała kolumna niemieckich samochodów pancernych. Boczkowski zaczął dawać sygnały chorągiewką myśląc, że to Rosjanie z sandomierskiej grupy. Jednak nie reagowali na jego znaki. Wówczas radzieckie czołgi dały ognia z dział czołgowych i broni maszynowej. Niemieckie pojazdy pancerne również odpowiedziały ogniem. Widocznie hitlerowcy pewni byli swojej przewagi. Odezwali się — Rosjanie! — Poddajcie się! Jeden z radzieckich czołgistów krzyknął: — Prędzej zginiecie niż poddamy się! W wyniku strzelaniny jeden z radzieckich czołgów został uszkodzony. Kule nie ominęły i żołnierzy. I tak postrzał w prawą nogę otrzymał kapitan Boczkowski. Innemu czołgiście odłamek urwał dłoń, innego ranił śmiertelnie. Lejtnant, Aleksiej Bodrow, otrzymał postrzał w brzuch. Pilnujący mostu hitlerowcy uciekli w popłochu. Czołgi bez przeszkód przejechały most. Ale nagle powietrzem targnęła eksplozja. To ukryty gdzieś Niemiec odpalił ładunek wybuchowy i most wyleciał w powietrze. Czołgi nasze, siejąc popłoch i spustoszenie sunęły przez miasto. Dotarliśmy do centrum miasta, ale tu nie było już Niemców.

Tymczasem pod wsią Łęgonice dopełniał się los załóg trzech wysłanych przez Boczkowskiego czołgów. Wzdłuż drogi, jaką przybyły czołgi, dopalały się niemieckie działa i samochody. Dwie radzieckie maszyny płonęły. Pod osłoną dymu wypełzały z nich załogi.

Przed Boczkowskim stanął nowy problem — most został zniszczony. Powiedziałem, że w 1944 roku jesienią na Pilicy pod wsią Kowalówka Niemcy wybudowali most podwodny z drewna.

Znowu przy akompaniamencie płaczu żony usiadłem na czołgu, by wskazać przeprawę. Most był zbyt słaby. Przejechały tylko trzy czołgi i załamał się. Teraz czołgi musiały przebywać rzekę wpław. Pokazałem, gdzie są płytsze miejsca na rzece, czyli tak zwane brody.

Po wykonaniu tego rozkazu wracałem już sam do domu. Na drodze znalazłem ciężko rannego w brzuch lejtnanta Bodrowa. Trzymał się za brzuch. Przez palce niczym ciemna maź przelewała się krew. Miał 21 lat. Prosił mnie bardzo słabym głosem, żebym go zabrał do domu. Próbowałem go podźwignąć z ziemi. Jednak nie dałem rady. Wspólnie z żoną na taczkach przywieźliśmy go do domu.

Żona wzięła się za opatrywanie rany. Przemyła groźną ranę spirytusem. Cierpiał bardzo. Wiedział, że umrze. Prosił, żeby powiadomić jego matkę, że zginął walcząc z faszystami.

Zbliżało się południe, kiedy dotarł do nas kapitan Boczkowski. Jemu również doskwierała rana w nodze. W bucie aż chlupotało od krwi. W ruch poszedł spirytus i lniane płótno. Do niego zwrócił się konający Aleksy Bodrow. Byli prawie rówieśnikami. Spieczone wargi Bodrowa szeptały słowa: Władimir, ty moj drug, ty pomni o majej siemji, mojej matieri. Boczkowski obiecał pomścić jego śmierć, powiadomić jego matkę..."

Tyle wspomnień pana Tkacza, w czasach okupacji gajowego, dziś przebywającego na zasłużonej emeryturze. Jak wiemy z historii, batalion czołgów, dowodzonych przez kapitana Boczkowskiego wchodził w skład pułku czołgów I Armii Pancernej gwardii generała majora wojsk pancernych Michaiła Katukowa, wchodzącej w skład wojsk marszałka Gieorgija Żukowa. Wyzwalały one polskie ziemie na zachód od Wisły.

Na cmentarzu w Nowym Mieście na zawsze spoczęli jego radzieccy wyzwoliciele. Obok lejtnanta Aleksieja Bodrowa pochowano tam lejtnanta I. Gapowa, starszego sierżanta I. Kotarewa, starszego sierżanta E. Surowcowa, czołgistów Boronina, Zwierowa, Rumincewa, Tereszczenkę. Zginęli na polskiej ziemi, niosąc jej wolność.

Powoli zabliźniały się wojenne rany. Do państwa Tkaczów przychodziły listy od kapitana Boczkowskiego. Państwo Tkaczowie wysłali list do matki Aleksieja.

Po dwudziestu latach przyjechała na mogiłę matka. Marfa Bodrowa. Jakże okrutnie doświadczyła ją wojna. Została tylko z córką. Pod Stalingradem zginął jej mąż, drugi syn i zięć.

Dom państwa Tkaczów odwiedziła także siostra Aloszy. Ona to na pamiątkę zrobiła zdjęcie domu, w którym zakończył życie jej brat. Dziękowała za opiekę nad nim w ostatnich chwilach życia.

12 października 1973 roku, w 30 rocznicę powstania LWP odsłonięto na nowomiejskiej ziemi pomnik braterstwa broni. Po 28 latach były kapitan, dziś generał major wojsk pancernych Włodzimierz Boczkowski, spotkał się z polską rodziną. Popłynęły wspomnienia. Przed pomnikiem na rynku miasta złożono kwiaty.

Pamięć o tych, co niosąc nam wolność polegli, jest ciągle żywa. Kwiaty to symbol i dowód wdzięczności żywych dla poległych. Ta przyjaźń zrodziła się w walce. A danina złożona z życia nie poszła na marne. Jest wiecznie żywa.

BARBARA KOŚ

Na zdjęciu: Jan Tkacz i por. mgr Wiesław Porczek.
Fot. A. ŻUCHOWSKI

CZAS KRYZYSU CZY DOJRZEWANIA?

Tak właśnie — czasem dojrzewania — nazwał doc. Stanisław Rainko we wstępie do dyskusji opublikowanej przez „Nowe Drogi" obserwowany od dłuższego czasu okres stagnacji w myśli marksistowskiej.

Ta swoista „posucha" nie jest, jak się okazuje, właściwa tylko polskiemu marksizmowi, ani też wyłącznie filozofii marksistowskiej uprawianej w innych krajach socjalistycznych. Dotknęła ona właściwie cały światowy marksizm, który od kilku dziesięcioleci nie może wyjść poza podstawowe ustalenia Marksa, Engelsa i Lenina. W rezultacie — jak ocenił Józef Lipiec we wspomnianej dyskusji — marksizm dzisiaj przestał wyprzedzać czy choćby tylko towarzyszyć rzeczywistości, co przecież jest jego podstawowym zadaniem i racją bytu, a zaczął wlec się za nią w ogonie, niekiedy wręcz lekceważąc praktykę.

Dziś podstawowe zadanie dla marksistów polega więc na tym, by pojść dalej niż klasycy w badaniu i wyjaśnianiu zmieniającej się rzeczywistości. Nie chodzi oczywiście o zakwestionowanie czy obalenie marksizmu, a przeciwnie o wykorzystanie jego metodologii dla lepszego poznania i zrozumienia problemów społecznych współczesnego świata.

Nie jest to zresztą nowy ani odkrywczy postulat, bo przecież marksiści, nie wyłączając twórców tej rewolucyjnej teorii, nigdy — poza niechlubnymi wyjątkami — nie traktowali jej jako zamkniętej świętej księgi. Przeciwstawiali się traktowaniu marksizmu i dzisiaj podkreśla się to bardzo mocno, jako zbioru formułek, wśród których można znaleźć gotową odpowiedź na każdy postawiony przez życie problem. Marksistowskim kryterium prawdy pozostaje zawsze praktyka i ona jest punktem odniesienia dla twierdzeń i ocen.

Choć także wśród marksistów istnieje znaczne zróżnicowanie, to przecież łączy ich wspólny pogląd, że właśnie praktyka potwierdziła marksistowską analizę rzeczywistości. Mowa tu nie o szczegółowych ocenach i prognozach, w których klasycy mogli i mieli prawo się mylić, ale o sposobie patrzenia na zjawiska społeczne i wynikających z tego podstawowych wnioskach.

W świecie tak niepodobnym do znanego Marksowi, potwierdza się prawda o walce przeciwieństw, która „napędza" rozwój społeczny, czyli dialektyka. Nawet w najwyżej rozwiniętym kapitalizmie źródłem zysku pozostaje odkryta przez Marksa wartość dodatkowa, a więc nie opłacona część ludzkiej pracy. Nadal w różnych formach dają znać o sobie sprzeczności interesów między właścicielami kapitału a pozbawionymi go grupami społecznymi. Walka klasowa trwa, choć dziś nakłada się ona na innego rodzaju antagonizmy — już nie tylko w ramach poszczególnych państw ale i w skali świata.

Najistotniejsze są sprzeczności między najbardziej a słabo rozwiniętymi regionami i państwami oraz między siłami pokoju a zwolennikami dalszego zbrojenia się, przede wszystkim zaś gromadzenia zapasów broni atomowej. Choć w tej sytuacji umacnianie pokojowych stosunków między państwami stało się dla krajów socjalistycznych pierwszoplanowym zadaniem i najpoważniejszą troską, nie znaczy to przecież, że straciła aktualność marksistowska teoria rewolucji. Istota i sens rewolucji pozostały te same: są nimi zmiana stosunków własności, a w rezultacie zniesienie podziałów i antagonizmów klasowych.

Marksiści nigdy nie upierali się, że rewolucje powinny dokonywać się w sposób gwałtowny. Dzisiaj, gdy każdy konflikt lokalny grozi rozprzestrzenieniem się, podkreślają tym bardziej, że wyzwolenie społeczne nie może przyjść z zewnątrz, a musi być dziełem samych zainteresowanych. A sposoby dochodzenia do celu powinny wynikać z dobrego rozpoznania wewnętrznych warunków i możliwości.

Dlaczego więc, mimo potwierdzenia przez praktykę zasadniczych założeń marksizmu, tak często mówi się i w Polsce, i w innych krajach, o jego zastoju, a nawet kryzysie?

Podstawowa przyczyna jest taka, że nowa sytuacja wymaga nowych wyjaśnień, a tych brak lub są niezadowalające. Przyznał to niedawno sekretarz KC KPZR Aleksander Jakowlew w swoim wystąpieniu w Akademii Nauk ZSRR. Stwierdził, że niedostateczne jest teoretyczne uzasadnienie rozpoczętych i przyszłych reform w socjalizmie. Komunistów niepokoi nie tylko to, że wkroczono w lata osiemdziesiąte z niedostatkami w sferze praktyki, ale że — jak się wyraził — teoretyczna świadomość pozostała na poziomie lat trzydziestych. Podkreślił, że nauki społeczne tylko wtedy nadrobią to opóźnienie, kiedy przestaną konstruować wydumane modele, a zajmą się samym życiem, kiedy podstawą ich wniosków staną się rzeczywiste problemy społeczne.

Marksiści interesują się nie tylko realnym socjalizmem, ale procesami społecznymi w skali globu. Kraje socjalistyczne nie rozwijają się przecież w oderwaniu od reszty świata. Przeciwnie, ich rozwój związany jest w dużym, a nawet w decydującym stopniu — gdy chodzi o zachowanie pokoju — z tym, co dzieje się w innych rejonach kuli ziemskiej.

Z tego punktu widzenia, potrzebą chwili staje się marksistowska analiza obecnego etapu kapitalizmu. Np. ważna byłaby odpowiedź na pytanie: dlaczego mimo kryzysów zachowuje on żywotność, a nawet rozwija się gospodarczo? Ciekawą próbą wyjaśnienia tego zjawiska jest ocena prof. Józefa Lipca ze wspomnianej już dyskusji w „Nowych Drogach". Postawił tam ostrożną, bo sformułowaną w postaci retorycznego pytania tezę, że to, co marksiści przyjmowali dotąd jako objawy kryzysu, a nawet zbliżającego się upadku kapitalizmu, mogło być w istocie objawami przesileń, z których kapitalizm wychodził jakby zdrowszy, wzmocniony i bardziej odporny na trudności.

Wyjaśnienie tej sprawy ma żywotne znaczenie także, a może przede wszystkim dla samego socjalizmu. Przecież i nam nieobce są kryzysy, choć mają inne przyczyny i charakter. Ale warto zastanowić się, czy spełniają one wyłącznie negatywną rolę? Może należałoby spojrzeć na nie właśnie jak na pozytywne przełomy zmuszające do szukania lepszych rozwiązań, gdy stare mechanizmy zaczęły hamować rozwój?

Poza swoistymi problemami dwóch przeciwstawnych ustrojów narastają te, które określa się mianem globalnych, wspólnych całej ludzkości. O nich też mówi się coraz częściej jako o nowym i być może, jeśli nie dzisiaj, to już w niedalekiej przyszłości, pierwszoplanowym wyzwaniu dla marksistów.

Dzisiaj przyznają oni otwarcie, że nie mają zbawiennych i do zastosowania „od zaraz", recept na takie plagi i zagrożenia dręczące ludzkość, jak np. przeludnienie, niedożywienie czy zanieczyszczenie środowiska. Podkreślają jednak, że mogą być one rozwiązane tylko w warunkach pokoju, który nie oznacza prostego braku wojen, ale umacniany jest przez zacieśniającą się współpracę wszystkich państw i narodów.

To zresztą też jest istotna nowość w marksizmie: przemiany cywilizacyjne sprawiają, że musi on większą uwagę zwracać nie na to, co ludzi dzieli, lecz na to, co ich łączy. Ponad interesami poszczególnych grup społecznych, państw, narodów, a nawet regionów świata nadrzędną wartość przyznaje się wspólnemu dobru ludzkości.

Można byłoby sporządzić długą listę spraw, które domagają się nowych wyjaśnień lub w ogóle podjęcia po raz pierwszy przez marksizm. Nie zmieni to jednak faktu, że rzeczywiście brakuje Marksa albo Lenina naszych czasów. Czy zresztą, wobec ogromu problemów współczesnego świata, wytłumaczenie ich i ukazanie nowych perspektyw jest zadaniem dla jednego człowieka?

Trzeba zgodzić się ze Stanisławem Rainko, że tak jak w naukach przyrodniczych, nowe odkrycia nie pojawiają się na zamówienie, tak i w przypadku nauk społecznych trudno przyspieszyć postęp samymi zachętami do myślenia. Można natomiast i trzeba tworzyć warunki dla ujawniania i wymiany myśli, bo tylko w takiej swobodnej atmosferze czas dojrzewania nowych idei będzie krótszy.

HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA

i oczekiwania

tutowe środki oddziaływania na radnych.

Wynika z tego pewna ogólna dyrektywa — istotna zwłaszcza wobec demokratyzujących zmian w prawie wyborczym zapowiedzianych w dokumentach X Zjazdu. Chodzi o to, aby mniej kierować się reprezentacją, „kluczem" środowiskowym — bardziej natomiast możliwościami i chęcią społecznego działania ludzi.

Instytucją prawną rzeczywiście słabo wykorzystywaną w praktyce, jest odwołanie radnego przez wyborców. W obecnej kadencji zdarzyło się to raz w jednej z gminnych rad w woj. suwalskim. Ale wynika to też z liberalnego egzekwowania przez wyborców obowiązków radnego: na spotkania z radnymi przychodzą niewielkie grupy mieszkańców. Aktywność radnych jest pochodną obywatelskiego zaangażowania społeczeństwa.

— W przyszłości ma powstać własność komunalna. Jakie wymagania postawi ta ustrojowa zmiana przed radnymi i przed administracją obsługującą rady?

— Rada Państwa i rząd zobowiązały w swoich uchwałach z 1985 i 1986 r. rady narodowe do aktywności kreacyjnej w dziedzinie gospodarki terenowej m.in. do powoływania nowych przedsiębiorstw, rozwijania drobnej wytwórczości. Intencja tkwi w lepszym zaopatrzeniu rynku, świadczeniu usług — w wyniku lokalnych inicjatyw. Rady uchwaliły programy rozwoju drobnej wytwórczości, są też pierwsze decyzje o powoływaniu nowych przedsiębiorstw.

Motywacje do rozwoju przedsiębiorczości terenowej zawierają w sobie propozycje wyodrębnienia własności samorządowej. W tezach II etapu reformy gospodarczej znalazło to odzwierciedlenie w sugestii majątkowego wydzielenia części gospodarki terenowej. Chodzi o dodatkową zachętę na rzecz „lepszego wykorzystania zasobów majątkowych, jak można przypuszczać, przede wszystkim szkół, ośrodków zdrowia, urządzeń gospodarki komunalnej zasobów mieszkaniowych, gruntów, obiektów. Puszczając wodze fantazji, można sobie wyobrazić tworzenie, z zasobów finansowych rad, sieci gastronomicznej — na własny rachunek — i czerpania z tego dochodów na inne potrzeby społeczne. Można sobie też wyobrazić, uzyskiwanie kredytów na zaspokojenie różnych lokalnych potrzeb, gdzie własność komunalna byłaby poręczeniem spłaty. Nadanie radom osobowości prawnej można przyjąć za próbę stworzenia systemu, w którym rady narodowe przesuną ciężar swojej działalności ze sfery obrotu administracyjnego w dziedzinę stosunków cywilno-prawnych.

— Od czterech lat obowiązuje ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Czy z wypowiedzi radnych i oceny sytuacji rad wynikają jakieś wskazania co do kolejnej nowelizacji tej ustawy?

— Intencją Sejmu i Rady Państwa pozostaje stabilizacja rozwiązań prawnych ustawy z 20 lipca 1983 r., jako aktu o charakterze ustrojowym. Zatem: minimum niezbędnych zmian. Można tu wymienić powiązania dochodów rad z ich aktywnością gospodarczą, z premiowaniem aktywności, umocnienie finansowej samodzielności rad stopnia podstawowego — czyli pokrywanie większości wydatków z własnych dochodów oraz takie zwiększenie ich kompetencji, by sprawy załatwiane były tam, gdzie powstają. Podejmowane są starania o przekazywanie uprawnień ze stopnia wojewódzkiego na podstawowy, ale może się okazać niezbędne rozwiązanie tego problemu drogą regulacji ustawowej. Istnieje także potrzeba dalszego umacniania pozycji radnego.

Wszelkim zmianom — a nazbierało się sporo propozycji większej i mniejszej wagi — przyświecałby wspólny motyw. Zapewnienie pełnej podmiotowości społeczeństwa, aktywnego udziału obywateli w rozstrzyganiu spraw publicznych, a w konsekwencji umacnianie pozycji organów przedstawicielskich, zwłaszcza zwiększenie ich wpływu na wszystkie sfery życia przy pełnym poczuciu odpowiedzialności za trafność decyzji i wyniki pracy.

Rada Państwa i Rada Ministrów powołały zespół przygotowujący odpowiednie propozycje — chodzi także o zgodność wszelkich aktów prawnych z ustawą z 1983 r. o systemie rad narodowych — które powinny zyskać moc prawa przed nową kadencją rad. Intencje te wyznaczają kierunek zmian w prawie wyborczym. Chodzi o konsekwentną demokratyzację systemu politycznego.

Rozmawiała
DOROTA WESOŁOWSKA

Poezja bólu

Poezja kryje się wszędzie. „Wolę brzydotę — jest bliżej krwiobiegu słów", pisał Stanisław Grochowiak. A Tadeusz Różewicz stwierdził: „Poeta śmietników jest bliżej życia niż poeta chmur". Prawie każdy poeta ma w swoim dorobku wiersze powstałe w czasie choroby, wiersze szpitalne. Kiedy nagle zostajemy wyrwani z codzienności w świat osobny, inny, rządzący się własnymi prawami. Kiedy pytania o sens życia i cierpienia stają się najważniejsze, najbardziej osobiste. Do rzeczywistości szpitalnej należy się przyzwyczaić i zrozumieć jej prawa.

Za kilka godzin
będzie dorastał do codzienności
Jeszcze nie wie
ile lat mu to zajmie
Nie zna przykurczów odleżyn
żylaków
Jest jeszcze z innego świata
Ale już przeczuwa...

Zbigniew Toborek, we fragmencie zacytowanego wyżej wiersza „Spotkanie z Losem", prawdziwie oddaje owo zdumienie człowieka, zaskoczenie, kiedy przychodzi do spotkania z cierpieniem. Zawsze wydaje nam się, że nieszczęście może przytrafić się tylko innym, jakbyśmy byli specjalnie chronieni... Stąd ów szok i strach, kiedy nieszczęście dotyka nas osobiście. Choroba czy kalectwo są bardziej wstrząsające, kiedy spotykają dzieci. W naszej kulturze, kulturze Zachodu, tkwi przekonanie, iż choroba jest karą za jakoweś grzechy, tym bardziej boli nas cierpienie istot z natury niewinnych. Zbigniew Toborek opisuje w swoim arkuszu poetyckim pt. „Nauka chodzenia" właśnie psychikę dziecka chorego, które przyjmuje swój stan jako coś normalnego. „Z tą ufnością w oczach przypomina indyjskiego mędrca".

Z owego zderzenia między „normalnością" szpitalnej rzeczywistości a spojrzeniem człowieka dorosłego rodzi się wewnętrzne napięcie tej poezji.

Dzisiaj rano umarł obok
człowiek
Nie wiedział, że to takie
zwyczajne
„Po prostu umarł"
Kiedy powiedział Mamie
— rozpłakała się
Zupełnie jej nie rozumiał
„Straszna mi rzecz — śmierć"
(Śmierć)

Nie chciałbym tutaj przywoływać wielkich nazwisk, ale chciałbym zwrócić uwagę na podobieństwa tej sytuacji szpitalnej z obozową prozą Tadeusza Borowskiego. Nasuwają się także skojarzenia z prozą Kafki i Camusa. Szpital jest takim miejscem, gdzie straszne staje się naturalne, codzienne i zwyczajne, gdzie nawet można nieuchronnie zatracić wrażliwość na cudze cierpienie, bo człowiek potrafi oswoić każdą, najbardziej okrutną rzeczywistość. Jest to jego wielka siła, ale i wielka słabość. Bo byli ludzie, którzy do sytuacji totalitarnych potrafili się doskonale przystosować, a nawet w nich prosperować.

Przywieziono do parku
cztery ludzkie kadłubki —
dzieci bez nóg i rąk
Właśnie kwitły akacje...
(Spacer)

Oto zwyczajna sytuacja szpitalna. Właśnie obojętność natury jest tym, co budzi w człowieku bunt i sprzeciw... I myślę, że tu tkwi właśnie sedno rzeczy. W tym, że człowiek buntuje się przeciw losowi, naturze, chorobie, nieszczęściu... Że odczuwa współczucie i pragnie udzielić drugiemu człowiekowi pomocy.

Zbigniew Toborek jest nauczycielem, wychowawcą w Szpitalu Neuropsychiatrycznym w Kielcach. Jego arkusz jest jednorodną całością, zarówno pod względem formalnym, jak i tematycznym. Siła tych wierszy tkwi w ich realizmie. Chłodnym i niby beznamiętnym, ale wewnętrznie pełnym napięcia i tragizmu. Snując refleksje na temat arkusza nie sposób teraz nie wspomnieć, iż w całym tomiku, w każdym wierszu, czuje się niewidoczną obecność ludzi, którzy nad cudzym nieszczęściem czuwają i robią wszystko, aby im w nieszczęściu przynosić ulgę. Znam z autopsji spotkanie z chorobą i cierpieniem i wydaje mi się, że jakże szlachetna i trudna rola lekarza, nie jest w społeczeństwie dostatecznie doceniana.

Przejmująca i mądra książka Zbigniewa Toborka ze wszech miar zasługuje na uwagę. Ma ona tę niewątpliwą zaletę, że w równym stopniu zainteresuje krytyka, co czytelnika.

Uważam, że tytuł „Nauka chodzenia" arkusza Zbigniewa Toborka jest metaforyczna również w sensie pisarskim. Próba ta jest w pełni udana. Autor powinien uczynić następny krok. Życzę, aby był równie udany.

ZDZISŁAW ANTOLSKI

Zbigniew Toborek „Nauka chodzenia". Wydano staraniem Nauczycielskiego Klubu Literackiego przy Zakładzie Usług Socjalnych Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Ośrodka Kultury Literackiej w Kielcach, Kielce 1987.

Rys. WŁADYSŁAWA BOŻENA SZPROCH

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Prosto z gminy

Slalom wśród przepisów

Dziwny jest ten rok. Niby deszcz pada, ale kropi jak ksiądz kropidłem. W żniwach przeszkadza, ziemi natomiast wilgoci nie daje. Pogoda w kratkę i władze odpowiadające za skup zboża też podobnie czynią. Widząc, że rok nie jest najlepszy, nie wyciągają żadnych wniosków. Uparcie trzymają się karnawałowych ustaleń, że jeżeli chłop zakontraktował 100 kg pszenicy, może sprzedać po cenach kontraktowanych najwyżej 150 kg. Argumentacja zaś jest prosta — najwyższy czas nadać wysoką rangę umowom kontraktacyjnym. Chciałbym się mylić, ale może przyjść taki czas, że urzędnicy chodzić będą od domu do domu, by rolnik sprzedał chociaż 88 kg zboża, niby to, że w taki kolejny rok wkraczamy. Liga Kobiet apel podobnej treści ogłosi z okazji swojego święta, naczelnik gminy przedtem jeszcze wspomni o prezencie gwiazdkowym w postaci zboża, sekretarz komitetu z okazji 1 Maja zwróci się z apelem o uwiarygodnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Wszystko po to, by chociaż sama gmina wyżywiła się własnym chlebem. O to zaś będzie coraz trudniej. Bowiem zbóż sieje się coraz mniej. Ich miejsca zajmują te rośliny, które dają znacznie większy zysk.

Wszystkich ludzi z miast pragnę jednak uspokoić, że ich rodzice na wsi też mają głowy na karku. Żeby nie stracić paruset złotych na metrze, sprzedają więc jeden na drugiego. Na kwicie pisze się tak: zawierający umowę — Jan Kowalski, dostarczający zboże — Marian Nowak, czyli w Banku Spółdzielczym pieniądze pobierze Marian Nowak. Tu potrzebne jeszcze jedno wyjaśnienie: Gminna Spółdzielnia „SCh", która teoretycznie odpowiada za skup zboża, rozlicza się ze skupu wsiami. Jeżeli więc z jednej konkretnej wsi, jeden konkretny rolnik sprzeda trzy tony oznacza, że wieś wywiązała się ze swych obowiązków. Ten jeden zaś konkretny rolnik mieszka w Kielcach przy ulicy Sienkiewicza, albo w Krakowie przy ul. Bohaterów Westerplatte, ewentualnie w Warszawie przy ul. Nowy Świat. Bogu ducha winien człowiek przyczynił się więc do wykonania planu skupu zboża przez sołectwo. To nie są śmichy-chichy, to gospodarstwo faktycznie figuruje na faceta z Kielc, Krakowa lub Warszawy. Słowo honoru, że pisać jaśniej nie mogę. Rozpoznają mnie sąsiedzi i narobię sobie kłopotów. Powiedzą, że co to za ptak, który w swoje gniazdo...... Kropek może być jeszcze więcej, ale zmieszczą się tylko trzy literki. Spieszę też z wyjaśnieniem, że prawo wolno przekraczać, obyczajności zaś — ie.

Przy okazji żniw warto powrócić do sygnalizowanej już kiedyś sprawy, a mianowicie bezpieczeństwa pracy rolników. Znajomy inspektor z Państwowej Inspekcji Pracy z Kielc powiedział kiedyś, że gospodarka indywidualna to jedyny dział gospodarki narodowej, który praktycznie nie podlega żadnej kontroli właśnie pod względem bezpieczeństwa. Stąd też pewna część rolników chodzi bez palców, niektórzy stracili całe dłonie, a kilkudziesięciu w ciągu roku przenosi się w zaświaty. Do przeciążonych linii elektrycznych podłącza się coraz nowocześniejsze urządzenia, dziesiątki spawarek, betoniarek i pił do rżnięcia drzewa. Pracują od świtu do późnej nocy. Nikt nie sprawdza ich stanu technicznego. Odczuwalny brak maszyn i urządzeń powoduje, że domorośli konstruktorzy klecą coraz to nowe prototypy, same w sobie będące zalążkiem nieszczęścia. Atestu nikt nie wymaga. Zaniepokojeni tym stanem rzeczy wspomniani inspektorzy mają podobno w najbliższym czasie przedłożyć władzom odpowiedni raport. Jest propozycja, by przy każdym Gminnym Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych powołać społecznego inspektora pracy czuwającego właśnie nad bezpieczeństwem pracy rolników indywidualnych. Trudno dziś rozstrzygnąć, czy jeden społeczny inspektor da sobie radę w dwóch tysiącach gospodarstw, ale szybkie działanie jest w tym względzie konieczne.

Sądzę, że najpóźniej w czasie tegorocznej jesieni i zimy trzeba zorganizować kursy z zakresu bezpieczeństwa pracy dla rolników indywidualnych. Leży to w interesie zarówno Stowarzyszenia Inżynierów i Techników, PZU, ZUS, jak i samorządowych organizacji chłopskich.

WASZ PODSOŁTYS

W 45 rocznicę

Zagłada kieleckiego getta

Wojna 1939 roku otworzyła w dziejach kieleckich Żydów, podobnie jak na ziemiach całej Polski, okres najtragiczniejszy. Hitlerowski okupant, ze znaną niemiecką pedanterią, podjął długofalowe, starannie przemyślane działania, zmierzające do zagłady Żydów. Narzędziami zbrodni miały być głód, mordercza praca, wreszcie śmierć w którymś z obozów zagłady. Jednym z etapów wyniszczenia społeczności żydowskiej było przesiedlanie ich do wyznaczonych, na ogół najgorszych, dzielnic miast. Tworzenie gett wiązało się z konfiskatą żydowskiego mienia (domów, mieszkań, sklepów), pogorszeniem egzystencji, wreszcie ze zwykłymi morderstwami, jakie każdej takiej akcji towarzyszyły.

Kieleckie getto utworzone zostało w kwietniu 1941 roku na podstawie zarządzeń H. Franka z 13 września 1940 i 20 lutego 1941 roku. Zgodnie z wytycznymi starosty miejskiego Kielc A. Dreschela, objęło ono północno-zachodnią część miasta po linii ulic: Orla, Kozia, Piotrkowska, Starozagnańska, Pocieszka, Radomska. Było to tzw. getto duże, w skład getta małego weszły ulice: Św. Wojciecha, Bodzentyńska oraz plac św. Wojciecha. Tak więc na terenie, który posiadał około 500 domów i mógł pomieścić, w ludzkich warunkach, około 15.000 ludzi, zgromadzono 25.000 Żydów. Przeprowadzka do getta odbyła się w dniach 2—5 kwietnia 1941 roku. Każdy musiał sam wyszukać sobie lokal, zorientować się, co można zabrać z mienia. Cały bowiem majątek, którego nie można było przenieść na nowe miejsce zamieszkania, przechodził automatycznie na własność władz niemieckich. W ten sposób Niemcy zlikwidowali m.in. wszystkie żydowskie sklepy po tzw. stronie aryjskiej, w tym księgarnie, mające stare i dobre tradycje. Stanisław Król, nestor księgarzy kieleckich, mający księgarnię przy ulicy Wesołej, tak wspomina likwidację znanej żydowskiej księgarni „Leon i Ska", której zamknięcie nadzorował hitlerowiec, Bramowski: *„Pewnego dnia kazał mi wyjść i zobaczyć, jak faktycznie wiózł z księgarni «Leona», przeniesionej wtedy do getta, dwie fury naładowane książkami. Wtedy powiedział: Wasze też niedługo tak się będzie wozić".*

Na teren getta przeniesiono również szpital żydowski, sierociniec i dom starców z ulicy Poniatowskiego; gmach synagogi zamieniono na magazyn. Przy pomocy Judenratu Żydzi byli wykorzystywani do morderczej pracy w licznych zakładach i warsztatach, pracujących dla potrzeb Wehrmachtu, zatrudniano ich również w kamieniołomach i przy ciężkich pracach wyładunkowych na kolei. Za pracę otrzymywało się miskę wodnistej zupy.

Do października 1941 roku kieleckie getto było dzielnicą otwartą, co pozwalało na organizowanie transportów leków i żywności z pobliskich wsi. Robotnikom żydowskim często pomagali Polacy, pracujący razem w zakładach, wspierali ich kolejarze. Niemniej warunki były krańcowo trudne: *„Ciasnota była nie do opisania. W małym pokoju gnieździło się nas 10 osób. Nędza, choroby. Co dzień umierało 20 — 25 osób. Szalał tyfus".* Getto było również widownią mordów zarówno na pojedynczych osobach, jak i całych grupach Żydów. Z początku zmarłych chowano na cmentarzu w dzielnicy Pakosz, później zaczęto grzebać w dołach na skarpach między Nowym Światem a Silnicą.

Sytuacja ludności żydowskiej pogorszyła się z początkiem 1942 roku, gdy zaczęły do getta kieleckiego napływać transporty Żydów z mniejszych miasteczek Kielecczyzny, trafił tu również transport inteligencji żydowskiej z Wiednia. Liczba ludności w gettcie sięgnęła 27.000.

W lutym 1942 roku getto zostało szczelnie odizolowane od reszty miasta. Podwyższono płoty, założono dodatkowe zwoje drutu kolczastego, wzmocniono posterunki, do osób opuszczających teren wyznaczonej dzielnicy strzelano bez uprzedzenia. Tylko osoby niezbędne dla okupanta otrzymywały przepustki, które znakowano gwiazdą Dawida. W efekcie tych działań powiększyła się nędza i liczba osób umierających z głodu, zimna i chorób.

Likwidacja kieleckiego getta zaczęła się 20 sierpnia 1942 roku między godziną 4 a 5. Teren został otoczony przez oddziały SS, własowców i policję żydowską. Każda osoba miała 30 minut na zabranie niezbędnych rzeczy, których waga nie mogła przekroczyć 20 kg. Wszystko odbywało się wśród bicia, krzyków i morderstw. Wspomina jeden z Żydów, który ocalał: *„Każdy w największym pośpiechu (...) i podnieceniu pakował swoje najcenniejsze rzeczy do plecaka, worka. Byliśmy zaskoczeni i nie przygotowani, toteż przez pewien czas nie mogliśmy się zdecydować, co zabrać (...) Nie wiem, jakim cudem w końcu się jakoś spakowaliśmy i wyszliśmy. Wyszliśmy? Raczej wylecieliśmy. A poprzedził nasze wyjście tragiczny wypadek. Wujek, który mieszkał z nami, pierwszy uwinął się ze swoim dobytkiem i pierwszy „wyleciał" z mieszkania. Było już późno, około godziny 5-30. Nagle rozległ się strzał i jednocześnie krzyk (...) To, co ujrzałem, było straszne. Z lewego boku tego człowieka lała się obficie krew (...) Oprawcy trzymali w rękach bykowce i tłukli nimi niemiłosiernie nieszczęśliwych, kalecząc ich przy tym niejednokrotne dotkliwie".*

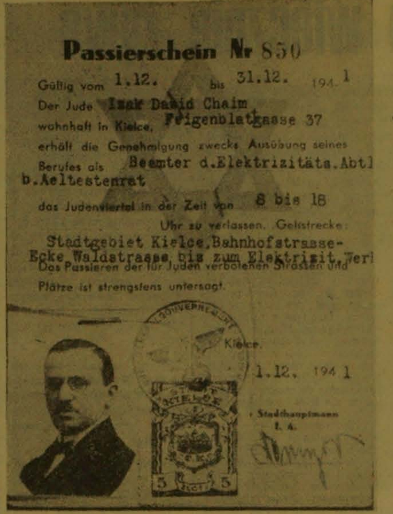
Passierschein Nr 850

Gültig vom 1.12. bis 31.12. 1941

Der Jude Izak Dawid Chaim

wohnhaft in Kielce, Feigenblatkasse 37

erhält die Genehmigung zwecks Ausübung seines

Berufes als Beemter d.Elektrizitäts.Abtl b.Aeltestenrat

das Judenviertel in der Zeit von 8 bis 18

Uhr zu verlassen. Gehstrecke:

Stadtgebiet Kielce,Bahnhofstrasse-Ecke Waldstrasse bis zum Elektrizit.Werk

Das Passieren der für Juden verbotenen Strassen und Plätze ist strengstens untersagt.

Kielce, 1.12. 1941

Stadthauptmann I. A.

Fot. H. PIECZUL

Ludzi sortowano na trzy grupy: do obozu zagłady, do pracy i do likwidacji na miejscu. Wyselekcjonowanych do zagłady pędzono na rampę kolejową przy ulicy Żelaznej i ładowano w bydlęce wagony, wysypane wapnem, po 80 osób, a później po 100 i więcej. W wagonach nie było wody, urządzeń sanitarnych, nawet ławek. *„Do pociągu ładowali Żydów niemieccy żandarmi i własowcy. W czasie pędzenia Żydów na stację kolejową wielu z nich, zwłaszcza starszych i niedołężnych, zostało rozstrzelanych. Ciała zabierali sami Żydzi".* Ponieważ panował wówczas spory upał, upychani do wagonów błagali o wodę. Kto jednak próbował nieść pomoc, ginął na miejscu od kul oprawców. *„Krzyki, zawodzenia i płacze zlewały się w jedno nieludzkie jakby wycie".*

W ciągu trzech dni (20, 22 i 24 sierpnia) z kieleckiego dworca do obozu w Treblince przewieziono około 21.000 Żydów. Na miejscu zamordowano około 1200 osób, w tym dzieci z sierocińca, które wraz z wychowawczynią rozstrzelano na skarpach koło Silnicy. Chorych ze szpitala i pensjonariuszy domu starców wymordowano na miejscu. Najtragiczniejszy był los dzieci, które wiedziały, że przeznaczone są na zagładę. Trzynastoletnia dziewczyna przeznaczona przy selekcji do obozu zagłady mówiła do esesmana: *„Ich bin schon gross. Ich kann doch schon arbeiten".*

Ocalałych z pogromu 3.000 Żydów zamknięto w obozie, w trójkącie ulic Jasna, Zagnańska, Stolarska. Pracowali tu w warsztatach potrzebnych armii niemieckiej. Między majem a czerwcem 1943 roku pozostałą, niewielką liczbę Żydów umieszczono w trzech obozach przy większych zakładach pracy: „Granacie", Hucie „Ludwików", „Henrykowie". Żydzi z Kielc byli również transportowani do ciężkich prac na terenie obozów w Pionkach, Starachowicach, Skarżysku, Bliżynie. Mordercze warunki pracy dziesiątkowały żydowskich robotników.

Nadal miejscem kaźni był cmentarz żydowski na Pakoszu, gdzie mordowano zarówno Żydów, jak i Polaków. Tu m.in. wymordowano grupę znanych lekarzy żydowskich z Kielc. Dla uniknięcia ewentualnego oporu, kazano im zabrać ze sobą stetoskopy, lekarstwa, opatrunki, co miało sugerować, że będą transportowani do jednego z obozów pracy. Na Pakoszu rozstrzelano również, wraz z rodziną, znanego przedwojennego działacza społecznego, radnego, jednego z prezesów Judenratu, Hermana Lewiego.

KRZYSZTOF URBAŃSKI

W archiwum

Stare dokumenty czekają na odkrycie

Najstarszym polskim archiwum państwowym jest Archiwum Koronne, utworzone na Wawelu w XIV wieku. Obecnie jego zasoby przechowywane są w warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Kielcach działa znacznie krócej, gdyż od 1 stycznia 1923 roku. W ciągu blisko 65 lat zgromadzono w nim 270 tys. jednostek archiwalnych, czyli inaczej mówiąc ponad 3 kilometry akt, ułożonych w teczkach, jedna obok drugiej. Większość archiwaliów pochodzi z XIX i XX w., choć są i z wcześniejszego okresu, a niektóre pamiętają nawet czasy panowania Kazimierza Wielkiego.

W jaki sposób poszczególne dokumenty trafiają do zbiorów archiwalnych? WAP najwięcej i najczęściej przejmuje od archiwów zakładowych — według nowej ustawy po 25 latach przechowywania. Natomiast akta Urzędu Stanu Cywilnego oraz parafii przekazywane są do zbiorów państwowych po upływie 100 lat. Część nabytków pochodzi również z darów osób prywatnych, zaś część archiwum po prostu kupuje.

Spośród dokumentów, znajdujących się w zasobach kieleckiej placówki, najstarszy datuje się z roku 1357. Jest to akt urzędowy, pisany w języku łacińskim na pergaminie, w którym Kazimierz Wielki własnym imieniem potwierdza, że Dobiesław z Dąbczyny sprzedał Stogniewowi *udział swój we wsi Pęchów.* Inny stary dokument pochodzi z roku 1378, a więc za panowania Ludwika Węgierskiego. Również pisany jest po łacinie, a sporządzony został w Krakowie. Stwierdza się w nim m.in., że wieś *Daleskowy* przyznana zostaje *dziedzicowi Tomisławowi i jego braciom dziedzicom z Jakubowa,* na niekorzyść niejakiego *Mikołaja i braci jego, dziedziców de Lsczino.* Jak z tego widać, Polacy już przed wiekami mieli skłonność do waśni i sporów.

Szczególnie cennymi pozycjami w zbiorach WAP jest pięć ksiąg chrztów i zgonów miasta Koniecpola. Czasowo obejmują lata 1582 — 1736. Jeden z tomów oprawiony jest w tzw. dutkę, inny z kolei ma stronice wzmocnione japońską bibułką. Razem z mgr **Romaną Guldon** — kierownikiem Oddziału Informacji i Udostępniania, oglądamy księgę zgonów m. Koniecpola z czasów wojen polsko-szwedzkich. Proboszcz koniecpolskiej parafii, który prowadził całą dokumentację, musiał mieć zacięcie kronikarskie: obok stałych informacji dotyczących zmarłych, na marginesie widnieją zapiski o wydarzeniach współczesnych (kto wie, czy nie przydałyby się samemu Sienkiewiczowi, kiedy pisał „Potop"?). Koniecpolski duchowny był też uzdolnionym artystą; świadczą o tym liczne rysunki, przedstawiające głównie alegorie śmierci.

Oczywiście, zaprezentowane tutaj dokumenty i woluminy nie są jedynym bogactwem kieleckiego archiwum. Prócz nich do najciekawszych archiwaliów należą m.in. akta więzienia na Św. Krzyżu, metryka urodzenia i świadectwo szkolne Stefana Żeromskiego oraz akta miasta Kielc (od 1803 r.). Trudno zresztą byłoby wymienić wszystkie.

W ostatnich latach archiwum wzbogaciło się o kilka pozycji, pochodzących przede wszystkim z darów. Kierownik Oddziału Akt Polski Ludowej — mgr **Irena Bałabuch,** otwiera przede mną teczkę, w której znajdują się dokumenty dotyczące majora „Hubala". Jest tu więc rozkaz utworzenia oddziałów kadrowych; są instrukcje dla dowódców ośrodków bojowych i drużyn strzeleckich oraz list wigilijny (pisany na maszynie) sygnowany przez majora i jego podwładnych. Do dokumentów dołączonych jest 11 negatywów i tyleż fotografii, na których widzimy „Hubala" w otoczeniu żołnierzy z leśnego oddziału.

Cenny dar — akta konspiracyjnej organizacji „Polska Niepodległa" — przekazał niedawno A. Siwek. Ofiarodawca w czasie ostatniej wojny był komendantem „PN" na teren lubelski, kielecki i krakowski. Zawartość daru stanowią okólniki, rozkazy, zarządzenia i informacje Komendy Głównej „PN". Historyk zajmujący się okresem okupacji w Polsce może znaleźć tu sporo interesujących wiadomości.

Równie ciekawy jest zbiór — ofiarowany w roku 1984 — Kazimierza Kaznowskiego (1876 — 1943), kieleckiego przyrodnika, nauczyciela gimnazjum im. M. Reja (obecnie I LO). Zbiór zawiera materiały dotyczące osoby Kaznowskiego i jego rodziny, a także korespondencję z Uniwersytetem Poznańskim.

Długo można by wyliczać najciekawsze materiały archiwalne zgromadzone w kieleckim archiwum. Na pewno kryje ono jeszcze wiele tajemnic, a do ich odkrycia przyczynić się może cierpliwość i upór badaczy, niekiedy zaś zwykły przypadek. Albowiem praca archiwisty wcale nie musi być nudna — pozornie nieciekawe dokumenty i akta są czasami nieocenionym źródłem wiedzy o naszej przeszłości.

GRZEGORZ KOZERA

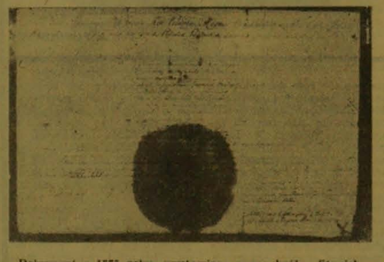

Dokument z 1775 roku, wystawiony przez króla Stanisława Augusta.

Chciałbym...

chciałbym sobie urządzić
wieczny odpoczynek na
drodze słonecznych kąpieli —
z tamtej strony sufitu i
głaskać po czuprynach Zodiak
czasami podrapać po kolanach
złocistą postać Mlecznej Drogi
i człowiekowi gdzieś z Kosmosu
dać w głupią mordę bez żenady
całusa szczęścia jak z armaty

chciałbym pomacać urzędników
po głowach ciężkich-problemowych
ogonem bezwładnej komety...
poczekać trzy sekundy świetlne
na załatwienie kompleksowo
podań do Nieba w środku Europy
bo przecież wygraliśmy wojnę a
tamci wzięli nasz dobrobyt —
naszą krwawicę z poematów

WŁODZIMIERZ KOWALCZYK

Powroty

kiedy wracam do domu
pokornie czekają na mnie
książki
z wiedzą życia i umierania
telefon
który nigdy nie dzwoni
nie napisany wiersz
namalowany obraz
nie spełnionych pragnień
i ta sama cierpliwa
aż do nieprzyzwoitości
stara znajoma
samotność

KRZYSZTOF KUPIEC

W ŚRODKU LATA i sezonu urlopowego niespodziewanie wybuchła „wojna celno-graniczna" z bratankami. Na szczęście dzięki zdecydowanej postawie strony polskiej zażegnana niemal w zarodku. Swoją drogą chyba na niezbyt mocnym fundamencie opiera się węgierski rynek, skoro kilka tysięcy (przecież nie wszyscy turyści handlują) przemytników z Polski mogłoby tę węgierską zreformowaną przecież gospodarkę zakłócić. Chyba że chodziło w tym przypadku o coś całkiem innego, ale o co?

* ☆ *

KIEDYŚ AUDYCJA PT. „LATO Z RADIEM" była słuchana namiętnie, zwłaszcza gdy prowadzili ją panowie Szof lub Sznuk. W tym roku zabrali się do roboty nie tylko inni prezenterzy, a le zdaje się całe nowe kierownictwo i w rezultacie z głośników powiało straszną nudą, bezguściem i brakiem jakiegokolwiek pomysłu. Program jest przegadany, a ponadto bez wdzięku, dobrej muzyki i atrakcyjnych tematów (reportaż z gabinetu dentysty jakoś nie śmieszył). Jakie lato — takie radio.

* ☆ *

LUDZIE KRĘCĄ SIĘ PO KRAJU, jak to w sezonie urlopowym i wszędzie spotykają te same zjawiska, zwłaszcza w handlu i gastronomii, polegające na wywieszaniu kartek informujących, że „z powodu urlopu, remontu, inwentaryzacji" itp. są nieczynne. Czynne są natomiast zawsze: targowiska, bazary i giełdy samochodowe, funkcjonujące poza rozdzielnikami centralnymi, planami przydziałów masy towarowej,

a głównie dlatego chyba, że bez dyrekcji, zrzeszeń i resortów. Oczywiście nie świadczy to o niczym poza tym, że rynek rządzi się własnymi prawami, których nie trzeba wymyślać na nowo.

* ☆ *

Z SATYSFAKCJĄ INFORMUJEMY, że remont ulicy Leszczyńskiej w Kielcach dobiega szczęśliwego zakończenia. Chwała komunalnym, ale co z ulicą Romualda? Czyżby panowie czekali aż dyrektor Labocha połamie tam sobie resory?

* ☆ *

MISS POLONIA ZOSTAŁA WPRAWDZIE WYBRANA, ale jakim kosztem? Po pierwsze podobno wybrano nie tę, co trzeba, po drugie wybierali nie ci co powinni, a po trzecie, jakie to wszystko ma znaczenie, skoro nasze żony i tak są najładniejsze. Jeśli nie mamy racji, to prosimy protestować listownie, podpisując się jednak pełnym imieniem i nazwiskiem, jak na bohaterów i patriotów przystało.

* ☆ *

„POLITYKA" (NR 32) ZAPREZENTOWAŁA NA CAŁEJ kolumnie „Smak stolicy", drukując recenzje posiłków oferowanych przez różne restauracje warszawskie. Recenzje są na ogół przychylne, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że zostały napisane bardziej dzięki doznaniom wzrokowym niż smakowym. Zapewne z uwagi na ceny przekraczające możliwości dziennikarskiej kieszeni. Nas, w Kielcach, niestety, stać jedynie na zrecenzowanie posiłków w barze mlecznym „Jaś i Małgosia" oraz budki z lodami na rogu Zagórskiej i Żeromskiego. Ale pomysł jest przedni i gdyby szef przydzielił stosowne fundusze, moglibyśmy z ochotą przystąpić do zbierania materiałów do publikacji pt. „Absmak Kielc".

WiB

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

CO, GDZIE, KIEDY? CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś piątek — 21 sierpnia 1987 r. Imieniny Joanny i Franciszka. Słońce wschodzi — 4.29, zachodzi — 19.47.

KIELCE

KINA

„Romantica" — nieczynne do 31 bm.

„Moskwa" — „Świadek mimo woli" — USA, l. 16, g. 8.45, 12.45, 17.15 i 19.30, „Biały smok" — pol.-USA, l. 12, g. 11 i 15.15.

„Studyjne" — „Jesienny Almanach" — węg., l. 18, g. 19 WIDEO — „Dyliżans" — USA, l. 15, g. 15 i 17.

„Skałka" — „Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki" — ChRL, l. 15, g. 15 17

„Robotnik" — „Pechowiec" — fr., l. 12, kol. g. 11 „Duch" — USA l. 15, g. 13 i 15, „Błękitny Grom" — USA, kol. l. 15, g. 17, „Miłość Swanna" — fr. l. 18, g. 19.

„Amonit" — „Bułeczka" — pol., bo., g. 16, „Diabelskie szczęście" — pol., l. 15, g. 17.30.

„Sabat" — nieczynne.

DYŻURY OSTRE

SZPITALE: Oddziały Wewnętrzny — Czarnów, Chirurgiczny — ul. Kościuszki, Ginekologiczno-Położniczy wg rejonizacji, tel. 510-06, 467-43.

Informacja o lekach — czynna w godz. 7.30—15.30, tel. 523-32, z wyjątkiem wolnych sobót i dni świątecznych.

APTEKI DYŻURNE: Dyżur nocny pełni Apteka nr 29-001 przy ul. M. Buczka 37/39 i Apteka nr 29-008, ul. Sienkiewicza 13.

PORADNIE DYŻURUJĄCE: Dla dzieci i dorosłych — ul. Pocieszka 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynna codziennie w godz. 17—21, w niedzielę w godz. 7—13. Stomatologiczna — Przychodnia Rejonowa nr 15 ul. Karczówkowska 35, czynna w niedziele i święta w godz. 7—21.

Dyżur psychologów klinicznych — szpital Morawica, tel. 433-48, w dni powszednie w godz. 14—7 rano, w pozostałe czynny całą dobę.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe — 999
Pogotowie milicyjne — 997
Straż Pożarna — 998
Pogotowie energetyczne — 991, 956
Pomoc drogowa — 981
Pogotowie wod.-kan. (wodociągów i kanałów ulicznych — 508-11 i 994
Pogotowie RPGM (wod. c.o. elek.) — 31-16-47

Pogotowie gazowe w dni powszednie pod nr 31-20-20; w niedziele i święta 31-20-30.

POSTOJE TAKSÓWEK

Dworzec PKP — 534-24
Ul. Jesionowa — 31-73-19
Ul. J. Słowackiego — 31-28-19
Ul. Piekoszowska — 518-11

TAKSÓWKI BAGAŻOWE ul. Armii Czerwonej, tel. 31-88-19

KOMUNIKACJA

Informacja PKP — 930
Informacja PKS — 602-79

Centrum Informacji Turystycznej, ul. Sienkiewicza 73, tel. 486-66.

Całodobowe Pogotowie Techniczne „Polmozbytu" — tel. 954.

OSTROWIEC

KINA

„Hutnik" — „Komedianci z wczorajszej ulicy" — pol., l. 15, g. 19.30 „Czy leci z nami pilot?" — USA l. 12, g. 15.30 i 17.30.

APTEKA DYŻURNA: ul. Starokunowska 17.

POSTOJE TAKSÓWEK — pl. Wolności 537-92, ul. Sienkiewicza 282-61.

POSTOJE TAKSÓWEK BAGAŻOWYCH: ul. Sienkiewicza — tel. 522-96.

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — „Powrót do przyszłości" — USA, l. 12, g. 17 i 19. „Komediantka" — pol., l. 15, g. 15

„Star" — „Orły Temidy" — USA, l. 15, g. 15 i 18.

APTEKA DYŻURNA: nr 29-076 ul. Staszica 1, tel. 64-79.

POSTOJE TAKSÓWEK: telefony 53-10 i 53-80.

SKARŻYSKO

KINA

„Metalowiec" — „Critters" — USA, l. 12, g. 17, „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 19. „Pan Samochodzik i niesamowity dwór" — pol., bo., g. 15.

„Wolność" — „Ciuleandra" — rum., l. 15, g. 15, „Butch Cassidy i Sundance Kid" — USA, l. 15, g. 17 i 19.

APTEKA DYŻURNA, ul. Zielna 12, tel. 127-23

KINA

BUSKO: „Zdrój" — „Tajemnice pani Wong" — ZSRR, l. 12, g. 15.30, „Star 80" — USA, l. 18, g. 17.30 i 19.30.

KOŃSKIE: „Pegaz" — „Harfa birmańska" — jap., l. 15, g. 15.30 i 17.45, „Spotkanie po latach" — jug., l. 18, g. 20.

MIECHÓW: „Gryf" — „Złota Mahmudia" — pol., bo., g. 14.30 „Ucieczka z Nowego Jorku" — USA, l. 18, g. 16 i 18.30.

WŁOSZCZOWA: „Muza" — „Christine" — USA, l. 18, g. 15, 17 i 19.

RADOM

TEATR POWSZECHNY — IM. JANA KOCHANOWSKIEGO — przerwa urlopowa.

KINA

„Bałtyk" — „Critters" — USA, kol., l. 12, g. 8.45, 13.15, 15, „Obcy — decydujące starcie" — USA, kol. l. 15, g. 10.30, 16.45 i 19.30.

„Przyjaźń" — „Stepowi ludzie" bułg., kol., l. 15, g. 15.30, 17.30, „Więzień Brubaker" — USA, kol., l. 18, g. 19.30.

„Pokolenie" — „Zima w dolinie Muminków" — pol., bo., g. 9.46, „Fucha" — pol., kol., l. 15, g. 8.30, 11 i 13.

„Hel" — „Kaskader z przypadku" — USA, kol., l. 18, g. 19.30, „Mewy" — pol., l. 15, g. 15.30 i 17.30, „Ucieczka z Alcatraz" — USA kol., l. 15, g. 9 i 13, „Pechowiec" — fr., kol., l. 12, g. 11.

„Odeon" — „Siekierezada" — pol., l. 15, g. 17.30 i 19.30, „Niezwykła historia dr. Jekylla i p. Hyde'a" — ZSRR, l. 15, g. 15.30.

TELEFONY

Telefon dyżurny prezydenta Radomia 435-79, czynny całą dobę
Pogotowie Ratunkowe — 999
Straż Pożarna — 998
Pogotowie MO — 997
WUSW i RUSW — 291-91
Pogotowie energetyczne — 991
Pogotowie cieplne — 993
Pogotowie kanalizacyjne — 400-65
Pogotowie gazowe — 992
Pomoc drogowa — 981
Informacja PKP — 293-50
Informacja PKS — 267-76

DYŻURY APTEK: 470-10 plac Zwycięstwa 7, 470-15 plac Konstytucji 3 Maja 5

DORAŹNA POMOC INTERNISTYCZNA — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochtermana.

POGOTOWIE DENTYSTYCZNE czynne codziennie w godz. 21—7 przy Pogotowiu Ratunkowym.

Informacja służby zdrowia o lekach — tel. 545-30 (w godz. 9—16) w dni świąteczne nieczynna.

KINA

GRÓJEC: „Odra" — „Hulajska piątka" — CSRS, bo., kol., g. 15.30, „Ciernie śmierci" — jap., kol., l. 18, g. 17 i 19.15.

KOZIENICE: „Znicz" — „Mistrzyni Wu Dang" — ChRL, l. 15, g. 17 i 19.

PIONKI: „Chemik" — „Sposób na wakacje" — pol., bo., g. 16, „Skalpel proszę" — CSRS, bo., g. 18.

SZYDŁOWIEC: „Górnik" — „Nie kończąca się opowieść" — RFN, kol., bo., g. 18 i 20.

ZWOLEŃ: „Świt" — „List gończy" — pol., kol., l. 15, g. 18 i 20.

Uwaga! Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.

DYREKCJA
ZESPOŁU SZKÓŁ TECHNICZNYCH
ZAKŁADÓW URZĄDZEŃ CHEMICZNYCH
I ARMATURY PRZEMYSŁOWEJ
„CHEMAR"
25-661 KIELCE, ul. Helenówek 2, tel. 507-07

OGŁASZA DODATKOWE ZAPISY

na rok szkolny 1987/88
DO ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
w zawodach:
- ŚLUSARZ-SPAWACZ
- MECHANIK MASZYN i URZĄDZEŃ PRZEMYSŁOWYCH
- OPERATOR OBRABIAREK SKRAWAJĄCYCH — tokarz, frezer, obsługa maszyn sterowanych numerycznie.

Uczniowie otrzymują:
wynagrodzenie miesięczne:
w klasie I — 2.500 zł
w klasie II — 2.950 zł
w klasie III — 3.750 zł
— zniżkę opłat za energię elektryczną, ubranie robocze i inne świadczenia przysługujące pracownikom.

Ponadto uczniowie mogą otrzymać z ZUChiAP „Chemar" w Kielcach stypendium fundowane w wysokości 3.500 zł miesięcznie.

Nauka trwa 3 lata a po jej ukończeniu absolwenci mogą kształcić się nadal w naszym Technikum Mechanicznym dla Pracujących.

DO LICEUM ZAWODOWEGO
w zawodzie:
- MECHANIK OBRÓBKI SKRAWANIEM.

Uczniowie otrzymują:
— wynagrodzenie miesięczne za zajęcia praktyczne
— stypendium szkolne w wysokości 1.640 zł miesięcznie, ponadto mogą otrzymać z ZUChiAP „Chemar" w Kielcach stypendium fundowane w wysokości 3.500 zł miesięcznie.

Nauka trwa 4 lata i kończy się egzaminem maturalnym.

DO TECHNIKUM MECHANICZNEGO DLA PRACUJĄCYCH po ZSZ
w zawodach:
- APARATY i URZĄDZENIA PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO
- OBRÓBKA SKRAWANIEM
- SPAWALNICTWO.

Zakłady Urządzeń Chemicznych i Armatury Przemysłowej „Chemar" gwarantują wszystkim absolwentom pracę zgodnie z wyuczonym zawodem oraz stwarzają pełne możliwości awansu zawodowego.

Dokumenty przyjmuje i dodatkowych informacji udziela sekretariat szkoły w godzinach od 8 do 14, telefon 507-07. DYREKCJA SZKOŁY

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPIĘ wiertarkę z udarem oraz młot kujący. Kielce 421-67. 23030-g

PRZESTRAJANIE PAL-SECAM, „jowisz", „rubin", inne u klienta w Radomiu. Gwarancja, ceny konkurencyjne. Inż. Nowakowski, Warszawa, tel. 25-59-70. 13566-r

KUPIĘ dom jednorodzinny w Busku-Zdroju. Henryk Podkowa, Sepichów 43, 28-153 Strożyska. 22989-g

„JAWĘ 350" z przyczepą — sprzedam. Kielce, Nowy Świat 36/4, tel. 26-872. 23135-g

PÓŁROCZNEGO „malucha" polifting zamienię na „125p" Kielce, tel. 207-16. 23087-g

SPRZEDAM młocarnię MSC-7B (1983), Grzegorczyk Mieczysław, Krajno I 156, 26-008 Górno. 23051-g

SPRZEDAM lub zamienię „trabanta" (1986) na większy. Kielce, tel. 31-93-48. 23099-g

INSTALACJE domofonów w blokach. Sprzedam regały „kozienice". Kielce, tel. 31-10-48. 23016-g

SPRZEDAM gospodarstwo 3,9 ha, zabudowania, działkę budowlaną. Tarka, Gnojno k. Chmielnika. [illegible]-g

POSZUKUJĘ mieszkania na 2 lata. Kielce, tel. 463-71, po szesnastej. 23027-g

LITERY nagrobkowe, antaby do grobowców itp. z mosiądzu wykonuje: Zakład Odlewniczy Marek Radosz, Częstochowa, Podchorążych 43. 23064-g

POSZUK[illegible] garażu. Kielce 349-71, po 16. 23081-g

ZATRUDNIĘ posadzkarzy. Kielce, tel. 471-85. 22204-g

SPRZEDAM piec gazowy c.o. zamrażarkę. Kielce, tel. 31-92-57. 23041-g

KIELCE — luksusowy bliźniak wolny po kupnie sprzedam. Oferty nr 23124 Biuro Ogłoszeń Kielce. [illegible]24-g

„ROBURA" diesla, stan idealny sprzedam. Kielce — Białogon, Górników Staszicowskich 102. 23134-g

Nie będzie prądu

Rejon Energetyczny Kielce zawiadamia, że w sierpniu br. wystąpią przerwy w dostawie energii elektrycznej dla niżej wymienionych odbiorców:

24—26 bm. w godz. 8—16 dla ul. Opoczyńskiej, Opatowskiej, Jędrzejowskiej, Sandomierskiej, Ściegiennego od CPN do granic miasta, Lisowszczyków, Łagowskiej, Koneckiej, Iłżeckiej, Kozienickiej, Włoszczowskiej, Buskiej, Szwedzkiej, Pińczowskiej.

24—30 bm. w godz. 7—17 dla ul. Silnicznej i Cichej.

27 bm. w godz. 8—15 dla m. Samsonów Janaszów, Samsonów Jasiów, Samsonów Piechotno, Samsonów Rurownia, Kołomań, Kołomań Zakł. Drzewne, Samsonów Ciągle, Podlesie, Długojów.

28 bm. w godz. 8—15 ul. Okrzei, Stolarska, Jasna, Krzywa, Kapielowa, Dzierżyńskiego odcinek od Jasnej do Robotniczej. 2467-k

* ☆ *

Rejon Energetyczny Ostrowiec zawiadamia, że z powodu przeglądu urządzeń energetycznych nie będzie prądu:

27 bm., w godz. 8—15 dla m. Szyby wodociąg, Szyby, Kutery; 28 bm., w godz. 8—15 dla m. Szewna Dolna, Brody V; 31 bm., w godz. 8—15 dla m. Bodzechów GS; 4 września w godz. 8—16 dla ul. Bałtowskiej (od Targowej do lasu), Hubalczyków, Wysokiej, Dunalki, Kopaniny w Ostrowcu. 2518-k

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA BUDOWLANA
Podstawowe Studium Zawodowe
wspólnie z KOMENDĄ 14-7 OHP w PIŃCZOWIE

OGŁASZAJĄ NABÓR MŁODZIEŻY
do szkoły w roku szkolnym 1987/88.

Nauka trwa dwa lata.

Szkoła i hufiec zapewnia:
1) bezpłatne zakwaterowanie w internacie, pokoje 2-, 3-, 4-osobowe, dla uczniów zamiejscowych. Uczniowie mieszkający w Pińczowie i w okolicy Pińczowa mogą dochodzić i dojeżdżać do szkoły
2) wyżywienie za odpłatnością 20 proc.
3) atrakcyjne spędzenie czasu w sekcji turystycznej, sportowej, kółku muzycznym i fotograficznym
4) wynagrodzenie w pierwszym roku nauki 3000 zł w drugim roku nauki 4300 zł
5) możliwość ukończenia Zasadniczej Szkoły Zawodowej lub ukończenia szkoły podstawowej w wybranych zawodach.

W szkole można zdobyć następujące zawody:
— MURARZ-TYNKARZ
— MONTER WEWNĘTRZNYCH INSTALACJI SANITARNYCH (hydraulik)
— CIEŚLA
— KIEROWCA
— TECHNOLOG ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH (posadzkarz, malarz).

Warunki przyjęcia:
1) ukończenie 16 lat
2) ukończona szkoła podstawowa do ZSZ
3) ukończone 6 klas szkoły podstawowej do PSZ
4) 4 zdjęcia
5) dowód osobisty (tymczasowy)
6) pisemna zgoda rodziców lub opiekunów.

Liczba miejsc ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń.

Szczególnie mile widziana młodzież uzdolniona muzycznie lub sportowo.

Szkoła i hufiec posiadają sprzęt muzyczny, fotograficzny, pływający, tj. kajaki, łodzie, motorówki, z którego może korzystać młodzież.

Zapraszamy do malowniczo położonego Pińczowa pod górą i nad zalewem oraz rzeką Nidą.

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem:
ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA
KOMENDA HUFCA 14-7 OHP
ul. WESOŁA 5, 28-400 PIŃCZÓW.
1817-k

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 19 sierpnia 1987 r. zmarł w wieku 67 lat najdroższy Mąż, Ojciec i Dziadziuś
śp.
ADAM KIEŁB
adwokat
żołnierz AK, obrońca Warszawy, uczestnik powstania warszawskiego, zasłużony kombatant.
Żona, brat, córka, zięć, synowie, synowe, wnuki.
Nabożeństwo żałobne odbędzie się 22 sierpnia 1987 r., o godz. 15 w kościele parafialnym N. M. Panny w Busku-Zdroju, po czym nastąpi wyprowadzenie drogich nam zwłok na cmentarz. 23146-g

Dziekan i Okręgowa Rada Adwokacka w Kielcach zawiadamiają, że 19 sierpnia 1987 r. zmarł
adwokat
ADAM KIEŁB
członek Zespołu Adwokackiego nr 1 w Busku-Zdroju.
Wyrazy serdecznego współczucia
Żonie, Dzieciom i Rodzinie
składają dziekan i adwokaci Izby Kieleckiej
Pogrzeb odbędzie się 22 sierpnia 1987 r. na cmentarzu w Busku-Zdroju. 2525-k

Dyrektorowi
mgr. TADEUSZOWI URBANIAKOWI
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
TEŚCIA
składają
członkowie kierownictwa, POP, Rada Pracownicza, związki zawodowe oraz cała załoga przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej. 2519-k

TYGODNIOWY PROGRAM TV

PIĄTEK 21 sierpnia

PROGRAM I

9.00 „Teleferie najmłodszych" — „Lato z piosenką"
9.30 Kino Teleferii: „Kacperek" (8) — „List do św. Mikołaja"; „Juruś Mruczuś" — radz.
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Eksperyment Ewy" — film obyczajowy prod. czechosłowackiej
11.40 „Magazyn «Domatora»"
16.55 Program dnia
17.00 Wakacje
17.15 „Teleexpress"
17.30 Wakacje: w programie — „Z księgi rekordów Guinnessa"
18.40 Rzemieślnicy
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy
19.30 Dziennik
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '87, Konkurs o Nagrodę Bursztynowego Słowika — cz. 1 w przerwie około
22.00 Żniwa '87
22.20 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '87, Konkurs o Nagrodę Bursztynowego Słowika — cz. 2
23.15 DT — Komentarze
23.35 „Dekada zniszczenia" (8) „Poszukiwanie kidnaperów" — serial prod. ang.
0.25 Zakończenie programu

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 102 — magazyn kulturalno-muzyczny — w programie: „Promocje '87" — oraz „Muppet Show"
19.30 Poznaj swój kraj — Pałuki
20.00 Studio Sport — Finały MŚ w zapasach w stylu klasycznym
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka — „Wśród bogów i bohaterów" — Kadmos
21.30 Panorama dnia
21.45 „Przyszłego lata" — film prod. fr.
23.30 Stan krytyczny: „Przestępstwo na wykresie"
24.00 Wieczorne wiadomości

SOBOTA 22 sierpnia

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 Dla młodych widzów: „Timur i inni" — „Jesienne dzwony" — film prod. radzieckiej
10.30 Wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.30 „Salon poezji użytkowej" (3) — „Czynniki [illegible]" — widowisko rozrywkowe
11.50 „Bariery"
12.20 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców
12.50 „Na ziemi i w powietrzu" — wojskowy program publicystyczny
13.20 „Wędrówki dalekie i bliskie" — „Dogonowie" — film dokum. prod. francuskiej
14.40 Antologia dramatu powszechnego: Robert Bolt „Vivat, vivat regina"
16.40 „Kram"
17.15 „Teleexpress"
17.30 Losowanie Dużego Lotka
17.40 Telewizyjny film dok. „Kołowrót"
17.55 Studio Sport — I liga piłki nożnej
18.50 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.20 „Magnes"
19.30 Dziennik
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '87 — koncert laureatów cz. 1
21.40 „Czas"
22.10 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '87 — koncert laureatów, cz. 2
23.35 Wiadomości

PROGRAM II

14.55 Powitanie
15.00 „Sceny z życia Marii" — film obyczajowy prod. rumuńskiej
16.20 „Kasz[illegible]" — reportaż
16.30 Festiwal teatru ulicznego
17.00 Dla dzieci: „Przygody naszych ulubieńców"
17.45 „Kurs pływania na desce"
18.00 Program lokalny
18.30 Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz" księga XI — „Rok 1812"
19.30 Festiwal Muzyki — Łańcut '87 Gilda Cruz-Romo (USA) — recital wokalny
20.05 Formy wyobraźni — spotkanie z prof. Janem Tarasinem rektorem-elektem warszawskiej ASP
20.20 Studio Sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Stanisława Barei „Poszukiwany — poszukiwana"
23.10 Wiadomości

NIEDZIELA 23 sierpnia

PROGRAM I

7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień" — magazyn rolniczy
8.55 Program dnia
9.00 Kino Teleferii — „O czym szumią wierzby", „Bal maskowy" — „Niebieskie lato" — „Coś w duszy umiera"
10.15 „Horyzont — 2000" — echo pól magnetycznych
10.30 Wiadomości
10.35 „Serce smoka" (1) „Pamięć przeszłości" — serial dok. prod. francuskiej
11.25 Telewizyjny film dokumentalny „Spotkanie z Turcją"
11.45 „Siedem anten"
12.30 „Kraj za miastem"
13.00 Niedziela w Świnoujściu — pr. publicystyczny
13.40 Telewizyjny koncert życzeń
14.25 Salvadore Dali?
14.45 „W rytmie disco" (4) — serial obycz. prod. brazylijskiej
16.10 Telewizyjny film dokum. „Biecz"
16.40 „Prezydenci" — Tomasz Jefferson (1801—1809)
17.15 „Teleexpress"
17.30 Weyne Sleep i inni — pr. rozrywkowy
18.20 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Blisko, coraz bliżej" (18) — „Ta ziemia była gorąca" — serial TP
21.15 „Pegaz"
21.55 „Klub międzynarodowy"
22.25 „Loża"
22.40 Sportowa niedziela
23.10 Wiadomości

PROGRAM II

9.30 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.05 Film dla niesłyszących: „Blisko, coraz bliżej" (18)
13.00 Lokalny koncert życzeń
13.25 „Barwy lotnictwa" — wojskowy program dokumentalny

Niedziela w Dwójce

13.55 Powitanie
14.00 „Tajemnice starego Gdańska"
14.20 „Jutro poniedziałek"
14.50 „Zwierzęta świata" — „Gołębie pocztowe" — serial przyrodniczy prod. fr.
15.30 „Wideoteka"
16.15 Kalejdoskop filmowy — „Kino-Oko"
17.20 Fantazja na smyczki: „Przeboje na lato"
18.00 Festiwal teatru ulicznego
18.20 Sportowy remanent
19.00 „Goście Daniela Passenta"
19.30 Kreacje operowe Barbary Zagorzanki
20.00 Autoświat — „Aqaba to aqaba"
20.20 Studio Sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Mazarin" (2) — serial historyczny prod. fr.
22.40 „Studio Dni Kultury Morskiej"
22.55 „Portrety intymne" — Ernest Hemingway
23.25 Wiadomości
23.30 „Ojczyzna — polszczyzna"

PONIEDZIAŁEK 24 sierpnia

PROGRAM I

16.55 Program dnia
17.00 „Wakacje"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Wakacje" oraz film z serii „Miss" (5)
18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizji William Szekspir „Otello" cz. 1
21.45 „Żniwa '87"
21.55 Okrągły stół — publicystyka ekonomiczna
22.40 Komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 „Sponsor" — teleturniej
19.00 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
19.30 „Jak uprawiać sport" — golf i inne
20.00 Wieczór rumuński w TVP
21.00 „Świerszcz za kominem" — film dok.
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Walczący samotnik" (3) — film dok.
22.35 Wiadomości

WTOREK 25 sierpnia

PROGRAM I

9.00 Teleferie „W dziewięć dni dookoła Verne'a" — dzień dziewiąty — „Piętnastoletni kapitan"
9.35 Kino Teleferii: „Kapitan Nemo" (9-ost.) — serial prod. radz.
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Pod wiatr" (8)
16.35 Program dnia
16.40 „Telewizyjny informator wydawniczy"
17.00 „Wakacje"
18.50 Dobranoc
19.00 „Spory" — program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 „Pod wiatr" (8) — „Kiedy królowie idą do boju" — serial prod. australijskiej
20.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.05 „W cieniu lata" — „Gdzie są żurawie"
21.25 Polityka, politycy — Raul Alfonsin
21.55 „Spór o ideał Polaka" — program publicystyczny
22.15 Studio Sport — zakończenie wyścigu kolarskiego o memoriał płk. Skopenki
22.40 Komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 „Ryzyko" — teleturniej
19.00 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
19.30 „Poznaj swój kraj" — Beskid Żywiecki
20.00 „W stronę gór"
20.20 Atlas nadziei — „W królestwie Posejdona"
21.10 „Polak na wakacjach"
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Oldricha Lipsky'ego „Jak się robi komedie"
22.15 Wiadomości

ŚRODA 26 sierpnia

PROGRAM I

9.00 Teleferie: „Krąg" — magazyn harcerzy
9.35 Kino Teleferii: „Legendy świata" (8) „Czarodziejska harfa" — serial prod. kanadyjskiej
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Romans z intruzem"
16.45 Program dnia
16.50 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.00 „Wakacje"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Wakacje"
18.50 Dobranoc
19.00 Trybuna sejmowa
19.30 Dziennik
20.00 „Romans z intruzem" — polski film fab.
21.30 „Żniwa '87"
21.40 „Zawsze po 21" — magazyn reporterów
22.20 „W cieniu lata" — „Rabka — raj dla dzieci?"
22.40 Komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.20 „Spotkanie z Amorem" — III ogólnopolskie spotkania z literaturą miłosną
19.00 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
19.30 „Poznaj swój kraj" — między Wartą a Małą Panwią
20.00 „Na mnie możesz liczyć" — program publicystyczny
20.15 „Dookoła świata" — w Papui — Nowej Gwinei
20.45 Atlas nadziei — spór o spiżarnię
21.05 Miodowa wieść — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Non stop kolor" — „AC/DC" — film prod. angielskiej

CZWARTEK 27 sierpnia

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii: „Agnieszka" — polski film fab.
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Ślady wilczych zębów"
16.30 Program dnia
16.35 „Poligon"
17.00 „Wakacje"
17.15 Teleexpress
17.30 „Wakacje" — w programie film z serii „Miss" (6)
18.50 Dobranoc
19.00 „Telespotkania" — prof. Leonid Firsow i jego wychowankowie
19.30 Dziennik
20.00 „Ślady wilczych zębów" — film fab. prod. polsko-czech.
21.40 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
22.10 Telewizyjny film dokumentalny — „Odbicia w szkle"
22.35 Losowanie loterii pieniężnej
22.40 DT — Komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn sportowy „As"
19.00 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
19.30 Poznaj swój kraj — Bory Stobrawskie
20.00 Życie muzyczne — Dawna muzyka w Starym Sączu
20.45 „Jaskiniowcy" — syndrom psa ogrodnika
21.15 „Express reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 „997" — program publicystyczny
22.30 „Ciężarowcy" — program publicystyczny
23.05 Wiadomości

PROGRAM LOKALNY PR

na UKF 70,49 MHz

6.30 „Aktualności dnia" w opracowaniu Ewy Okońskiej 17.05 Dziennik 17.15 „Co jest grane" — cz. 1 17.30 „Z archiwum 35-lecia rozgłośni" — Kraj młodości — audycja Al. Czaplickiego 17.50 „Co jest grane" — cz. 2 18.05 Felieton Ryszarda Fatygi 18.10 „Co jest grane" — cz. 3 18.25 Skrót dziennika.

Słowo Ludu

Redaguje kolegium. Redaktor naczelny BRONISŁAW ZAPAŁA. Adres redakcji: 25-953 Kielce 12, skr. pocztowa 171, pl. Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala — 460-31, 460-32; redaktor naczelny: 424-80; zastępcy redaktora naczelnego: 466-85 i 459-19; sekretarz redakcji: 472-55, dział ekonomiczno-rolny: 422-63; dział społeczno-polityczny: 472-51; dział sportowy: 487-42; dział miejski: 443-45; dział łączności z czytelnikami: 447-25; redakcja nocna: 520-36.

REDAKCJA W RADOMIU: 26-600 Radom, ulica Słowackiego 1, telefony: 237-36, 290-64.

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" — Kieleckie Wydawnictwo Prasowe, plac Obrońców Stalingradu 2, 25-367 Kielce, telefony: centrala — 460-31, dyrektor — 485-64.

DRUK — Prasowe Zakłady Graficzne, ulica Sienna 2, 25-725 Kielce, centrala telefoniczna 516-51.

Red. prowadzący numer — Jerzy Kozera
Red. dyżurny — Karol Strug
Red. depeszowy — Cezary Jastrzębski

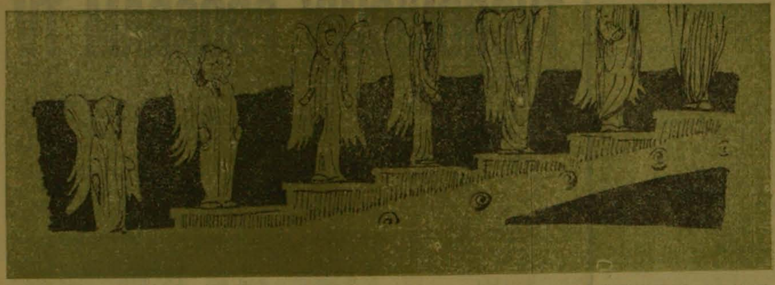

HIERARCHIA

NA początku była hierarchia. Nie słowo — jak utrzymuje Pismo Św., ani nie chuć — jak w sposób plugawy sugerował niejaki Przybyszewski, ale właśnie hierarchiczne uporządkowanie. Paleontologowie, etnografowie i niektórzy cybernetycy społeczni są zdania, że już w gromadach praludzi panowała hierarchiczna organizacja. Najwięksi filozofowie starożytnej Grecji — Platon i Arystoteles — stali na stanowisku, że sama natura podzieliła ludzi na uczonych, wojowników i wytwórców dóbr materialnych. Posiłkując się spostrzeżeniem Platona w tzw. wiekach średnich słusznie dowodzono, że poddani winni zawsze podlegać swoim panom, panowie suwerenom, suwerenowie książętom, książęta królom, królowie papieżowi — a zarówno papież, jak i cesarze, królowie i wszyscy panowie razem wzięci traktowani byli jako mniej lub bardziej odległe emanacje Boga, stojącego na szczycie wszelkich bytów. Nie bez powodów twierdzono, że ta właśnie harmonijna hierarchia poddanych, panów, książąt i królów jest widomym znakiem opatrznościowej celowości.

Jeśli pominąć przykry incydent z Lutrem, który potępił hierarchię kościelną, przeciwstawiając jej ogół wiernych to Kościół stoi na stanowisku, że wszystkie byty są sobie podporządkowane w zależności od stopnia doskonałości. Święty Tomasz był zdania, że w niebie, obok świętych, istnieje dziewięciostopniowa hierarchia aniołów, otaczająca Stwórcę na wzór dworu królewskiego (ateistom trzeba wyjaśnić, że dogmat wiary w anioły został uchwalony na IV soborze loterańskim w roku 1215). Nie jest to jakiś oryginalny pomysł Tomasza, ponieważ już król Dawid wprowadził podział kapłanów na dwadzieścia cztery klasy, spełniające po kolei służbę w świątyni jerozolimskiej.

W obrębie innych kultur sprawy mają się całkiem podobnie, chociaż niektórych badaczy (m.in. tych, którzy przez nieporozumienie wciąż jeszcze pracują w spółdzielni „Faryzeusz") myli odmienna frazeologia. Hinduscy czarownicy twierdzą na przykład, że świat podlega bogom, bogowie zaklęciom, a zaklęcia braminom (kapłanom), z czego wyraźnie widać, że wszystko na świecie podlega braminom. Całe społeczeństwo Indii podzielone jest w sposób hierarchiczny na kasty i nawet pariasi, którzy znajdują się poniżej najniższej kasty siudrów, dzielą się jeszcze na wiele warstw.

Starożytne ludy Bliskiego Wschodu również wierzyły w hierarchiczne uszeregowanie bogów. Na przykład w Asyrii czy Babilonii liczba bogów przekraczała trzy tysiące. Podział na kasty istniał u C z i b c z ó w, jednego z wielkich narodów andyjskich o wysokiej kulturze. W religii staroegipskiej istniała wielostopniowa hierarchia kapłanów, zaś w religii babilońsko-asyryjskiej kapłani podzieleni byli na trzydzieści stopni hierarchicznych, natomiast kapłanki — na dwadzieścia stopni. Według dżinizmu, religii powstałej w Indiach 500 lat p.n.e., ponad Ziemią na kształt pięter wznoszą się nieba różnych kategorii bogów, różniących się między sobą potęgą i stopniem odczuwania rozkoszy.

Bylibyście naprawdę w błędzie gdyby przyszło wam w tej chwili do głowy, że w świecie współczesnym rzeczy mają się inaczej. Społeczeństwo, wojsko, szkoła — to pierwsze z brzegu przykłady hierarchicznej organizacji. Albo nasza spółdzielnia Załujcie, że zabrakło mi miejsca, aby wam opowiedzieć, w jaki sposób rozpoczyna u nas swoją karierę młody adept sztuki faryzejskiej. Jak w czasie rocznego terminowania nabywa umiejętności sofistycznego żonglowania paranaukową terminologią, dzięki czemu może się później wspinać po drabinie spółdzielczej hierarchii — poprzez stanowisko faryzeusza adiunktowanego, kontraktowanego i zmistyfikowanego, aż do stopnia faryzeusza cyrdelizowanego (od czasownika „cyrdelizować się", którego znaczenia nie będę jednak wyjaśniać, ponieważ gazety czytają również dzieci). Ale, jak powiedziałem — zabrakło mi miejsca.

SŁAWOMIR KARSKI

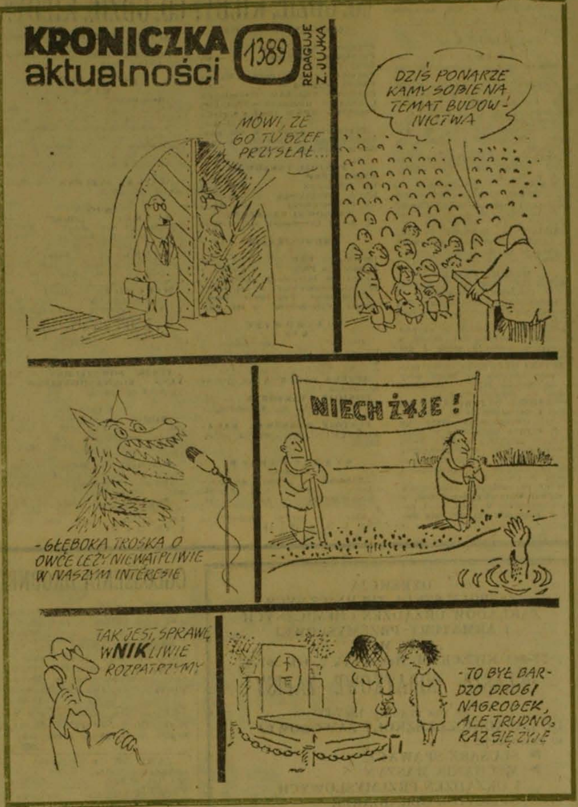

SERWUS TU SERWIS

● Mamy dzień, pogodę, słońce, imieniny oraz kolejną rocznicę przejściowych trudności z dostawami papieru specjalnego przeznaczenia.

● Rozpoczął się gorący okres. Trzymamy kciuki w chłodzie.

● Prezydium zapoznało się i omówiło.

● Na dorocznym zebraniu Związku Hodowców emeryt Józef Ementandi wzniósł na zakończenie swojego wystąpienia okrzyk: „Niech żyje..." i zapomniał, kto. Sytuację uratowała orkiestra gromkim tuszem, a zebrani zgotowali mówcy huczną owację.

● ZEZ SPORTU: Klub „Tankovia" wpisał się na listę strzelców.

STANISŁAW FORNAL

KRZYŻÓWKA

P o z i o m o: 1) pensja, 4) worek sypialny, pierwsza klasa, 9) spisek, 10) towarzystwo lub jego lokal, 11) obrzędowy pochód z nabożnymi śpiewami, 13) to, co po skrzepnięciu zachowuje kształt formy, 14) pod-era i zarazem nad-epoka, 19) żądanie-życzenie, 21) tłuczeń żużlowy, 23) nałożenie zwierzęciu uprzęży i połączenie jej z orczykiem, 24) ...z Gameren — architekt polski pochodzenia holenderskiego, wybitny przedstawiciel baroku, 25) skrót podpisu.

P i o n o w o: 1) w niej konserwa, 2) jedno z najlepszych win na świecie, 3) miasto z Koloseum, 5) danie (wzięcie) z zastrzeżeniem zwrotu w terminie, 6) bliżej niż Ziemia, Słońca, 7) najbardziej tłuszczodajna u nas roślina (globalnie), 8) rekwizyt literata, 12) groch pastewny, 15) wybór na wysoki urząd, 16) wszystkie prace związane ze zł...rem plonów, 17) szczebel w hierarchii wojskowej, 18) naczynie do zaczynienia, 20) „stalaktyt" z wody powstały, 22) czarnoleski baldachim poety.

(24 poz. — TYLMAN)

TUSZ

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy dwa bony PKO po 250 zł i książkę. Pod adresem redakcji („Słowo Ludu", 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy dopisać KRZYŻÓWKA Z NR. 1461

Rozwiązanie z nr. 1456

Poziomo: sygnał, okrzyk, przychodnia, duch, Perykles, zorza, palma, panaceum, frak, konferencja, dwójka, arkady.

Pionowo: szpada, grzechotnik, Arch, kandydat, Kalisz, model, aglomeracja, szacunek, oprzęd, dureń, układy, Lear.

NAGRODY wylosowaliśmy dla **Heleny Ciekalskiej** z Jędrzejowa, **Anity Siedleckiej** z Kielc i **Aliny Miklewskiej-Tuz** ze Skarżyska-Kam.

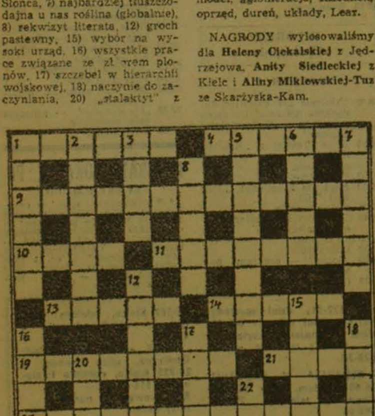

Pan w starszym wieku

Archiwum biura zalegały sterty papierów. Półki i półeczki zapełnione były dokumentami, a przy małym stoliczku siedział pan Apoloniusz i numerował akta. Gdzieś zachodziło słońce, niewidoczne w tym pomieszczeniu ciemnym i brudnym. Pan Apoloniusz rozmyślał o swoim życiu. Kiedy był jeszcze młody, wszystko wydawało mu się czyste i radosne, papiery zalegające biurko przypominały mu wówczas żywe motyle, barwne i wdzięczne. W miarę upływu lat markotniał coraz bardziej, w towarzystwie bywał ponury. Ptaki za oknem szeroko gardłowały jakby na ten temat, świergotały, na głowie pana Apoloniusza pojawiły się siwe włosy. Dni mijały jednostajnie. Wydawało się, że nic ciekawego nie spotka go w życiu, myślał o samobójstwie. Dziennie numerował tysiące akt, układał je w równiutkie rządki, czasem czytał któreś z nich. Z westchnieniem myślał o tym, jak papiery przypominały mu kiedyś barwne motyle.

Pewnego razu, wstając z łóżka zauważył, iż dzieją się z nim przedziwne rzeczy. Bolały go ramiona i głowa, do pracy nie mógł pójść, z trudem, czepiając się firanki, stawiał kroki na podłodze. Pod wieczór z przerażeniem stwierdził, że u ramion wyrastają mu motyle skrzydła. Stanął przed lustrem i próbował nimi poruszać, a one były mu posłuszne.

Dziwny byłby urzędnik z motylimi skrzydłami — martwił się pan Apoloniusz. Napisał więc do biura prośbę o zwolnienie go na urlop chorobowy, czy coś w tym rodzaju, a sam fruwał do parku, gdzie rosły kwiaty. I podśpiewywał sobie. Od tej pory radykalnie zmieniło się życie pana Apoloniusza. Zapuścił brodę, nosił kolorową czapkę. I wprawdzie nic już nie zarabiał, bo w archiwum przestał pracować, ale przez pierwsze dni dawał sobie jakoś radę. Napisał do biura rent o emeryturę z powodu motylich skrzydeł, ale nie dostał żadnej odpowiedzi, myśleli zapewne, że z nich kpi. Po kilku miesiącach umarł niestety z głodu siedząc na jakimś kwiecie. Jego zdjęcie opublikowano w znanym tygodniku humorystycznym, przestrzegając w ten sposób czytelników przed niebezpiecznymi przemianami, zachodzącymi u panów w starszym wieku.

JERZY AFANASJEW

2×2=?

Polak?!

Mnie pchano, ja pchałem. W niedzielę, 2 sierpnia, na tarnowskim dworcu PKS. Do autobusu jadącego przez Kielce do Łodzi pchano mnie, ja zaś pchałem siebie i tych co mnie pchali. Koniec lipca, początek sierpnia, a więc koniec turnusów, początek turnusów. Turnusów na wczasach, w chłopskich chałupach, w przyczepach samochodowych, pod namiotami, w śpiworach, jako że Amerykańcy — na szczęście! — nie wszystkie śpiwory nam zachapali. To, że kierowca wozu spokojnie, kulturalnie, choć przecież stanowczo nad owym tłumem usiłował zapanować (i po części mu się to udawało), specjalnie mnie nie uderzyło. W Polsce nie on pierwszy i nie ostatni — pomyślałem — udaje, że panuje nad tzw. sytuacją.

Wkrótce jednak musiałem się nim szczerze zainteresować. Przed Kielcami wydarłem nawet z niego nazwisko. „Jan Sadowski" — powiedział. — Poprosiłem, aby powtórzył, bo wydało mi się, że się przesłyszałem. Tak, on się jednak nazywał Jan Sadowski! Nie John Sady, Hans Sadoff, czy Jean Sade, jak można było sądzić z jego zachowania lecz Jan Sadowski. Zdecydowanie nie po polsku on się zachowywał. Ten Jan Sadowski. Na trasie przyjaźnie pozdrawiał dłonią wszystkie mijające nas autobusy, po postoju w Busku krótkim klaksonem pożegnał tamtejszy personel PKS, pasażerów traktował uprzejmie, grzecznie. Gdyby tylko tyle było po jego stronie może jeszcze nie zaświadczyłoby to o jego obcości. On wszakże uczynił coś, co wyraźnie o d r ó ż n i ł o go od Polaków. Od ich obyczajności.

Ten pasażer, kiedy wlazł do autobusu w Krynicy, musiał już być „na rauszu" czy może raczej — to powiedzonko bardziej pasuje do lata, gdy muchy szaleją! — był „pod muchą". Potem prawdopodobnie dolał sobie w czasie jazdy. W każdym bądź razie w Tarnowie, jak się ładnie mówi, był już d o b r y.

I wtedy stało się coś, co sparaliżowało cały autobus. Kierowca zabronił pijanemu hałasowania, zabrał go na przód wozu, tam kazał mu stanąć, i zagroził: „Jesteś pan pijany — nie mogę narażać ludzi na słuchanie pana bełkotu i na alkoholowy smród. Tu masz pan stać grzecznie, bo wyrzucę". Pijany stał, jak mu kazano, grzecznie. I nawet próbował nie oddychać, a co do reszty pasażerów, to szczerze mówiąc, nie wiem, co w nich było naprawdę. Zdziwienie, podziw, wdzięczność, a może i pretensja? Jedno wszakże wiem, nic z tego chyba nie rozumieli, był w nich jakby p a r a l i ż. Myślę, że i on — ten zalany — dał się zaskoczyć. Oto ktoś w Polsce ośmielił się, ktoś w Polsce miał odwagę spętać polską „świętą krowę", o Boże, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Polska się kończy, amen.

To niby drobne, bo w końcu, niestety, jednostkowe, incydentalne zdarzenie wakacyjne musiałem tu opisać. Boć i mnie zaskoczył swoją postawą John Sady, Hans Sadoff czy może Jean Sade, który wszakże miał polski dowód osobisty na nazwisko: J a n S a d o w s k i. On chyba jednak nie Polak prawda? Obcy agent, przechrzta czy kto on?

RYSZARD SMOŻEWSKI

PS. „Lody w waflu podajemy przez serwetkę jednorazowego użytku" — informuje karteczka w „społemowskim" „Bufecie — kajko" przy ul. Sienkiewicza 79 w Kielcach. I co najbardziej zadziwiające: lody rzeczywiście podawane są przez serwetkę! Kieryków, czy Paryż? Jedna wszakże uwaga — skoro Paryż to pisać należy „Bufet — cajco". (R.S.)

List z wakacji

DROGI CZYTELNIKU!

Siedzę sobie w lesie na pniu powalonego drzewa i podziwiam przyrodę. Myślę sobie o tym, co my naprawdę wiemy o życiu urokliwego zbiorowiska roślin i zwierząt.

Czy wiesz, Drogi Czytelniku, że ptaszek, którego miły głos rozbrzmiewa najczęściej, to stworzonko wielkości wróbla z ciemnoczerwonymi piórkami na piersi? Jest samczykiem, jego samiczka ma skromne szare ubarwienie i nie potrafi śpiewać. Należy do rodziny łuszczaków, odżywia się nasionami i owadami. Zaniepokojony wydaje dźwięki, które symbolizują słowa „fink-pink". My nazywamy go *ziębą*, ponieważ jego charakterystyczne tony rozlegają się także w czasie chłodów. Niemcy określają go słowem *Fink*, Anglicy — *finch*, Holendrzy — *vink*. Jego międzynarodowe łacińskie miano, zapropanowane przez Linneusza, *fringilla coelebs*, ukrywa spostrzeżenie przyrodnika, że w okresie pozalęgowym ptaki te tworzą stada osobników jednej płci (*coelebs* to w dosłownym tłumaczeniu „bezżenny").

„Jaskółka", która z piskiem szybko jak pocisk mknie nad drzewami, naprawdę z jaskółkami nie ma nic wspólnego. To jerzyk, ptak o ciekawej biologii: najkrócej przebywa w naszym klimacie (od połowy maja do połowy sierpnia), nigdy nie siada na ziemi (gdy znajdzie się na płaskiej powierzchni, nie jest w stanie unieść się z niej; ma krótkie, mało sprawne nogi uniemożliwiające chodzenie), gnieździ się w szczelinach murów, od świtu do zmroku (podczas przelotów także nocą) przebywa w powietrzu; nie jest krewniakiem jaskółek, lecz... kolibrów.

Czy wsłuchany w dźwięki i wpatrzony w widok kwiatów i zwierząt, myślisz o tym, czym w istocie jest to, co przykuwa Twą uwagę, zachwyca Cię lub przeraża? A gdybyś był tak mądry i to wszystko wiedział, uległbyś innym uczuciom, wodził wokół beznamiętnym wzrokiem i nie wynosił słowiczego trelu nad trzask łamanych badyli?

Uprzedzę Cię w odpowiedzi: zdolny jesteś odbierać uroki otoczenia, dostrzegasz piękno, ulegasz mu i pragniesz jak najdłużej przebywać pod jego działaniem. Zachwycasz się, bo jesteś wrażliwy — w tym cała tajemnica.

Podobne sytuacje, o wiele częściej, trafiają Ci się w powszednim życiu. Weźmy na przykład codzienną mowę — język, którym witasz bliskich, prowadzisz poważne dyskusje, żartujesz, wyznajesz namiętności, określasz skalę przywiązania i gniewu, język, którym rozmyślasz, snujesz plany, analizujesz przeszłość, prowadzisz dialog z sumieniem, knujesz, marzysz, wzdychasz...

Czy wiesz, Drogi Czytelniku, że masz wtedy do czynienia między innymi z przymiotnikami, występującymi w dwu liczbach, w trzech rodzajach: męskim, żeńskim, nijakim (gdy w liczbie pojedynczej) i w dwóch rodzajach: męskoosobowym i żeńsko-rzeczowym (gdy w liczbie mnogiej), w sześciu przypadkach...? Zdania, jakie budujesz, składają się z podmiotu i orzeczenia, które może mieć postać... Wystarczy?

Można nie mieć pojęcia o gramatyce, a mimo tego posługiwać się ojczystym językiem w sposób poprawny i darzyć go szacunkiem. Do tego niezbędna jest wrażliwość.

JANUSZ WRÓBLEWSKI

Miechów Rys. PIOTR WOLLENBERG

Z teki rysownika

Ginąca architektura

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra